Nr. 30. Lwów — Środa dnia 6 Lutego. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h, w Niemczech [illegible], w innych Państwach [illegible]. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: [illegible] Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopisów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Doroty P. | Ksenii
Jutro: św. Romualda | Grzegorza Teol.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 6 min. 54, Zachód „ 4 „ 25
Długość dnia godzin 9 min. 31. Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Skutki chełpliwości.

Pisma wszechpolskie utrzymują, że pomyślny wynik wyborów do parlamentu niemieckiego w Poznańskiem i na Szląsku Górnym jest następstwem agitacyi stronnictwa narodowo-demokratycznego, zwanego pospolicie wszechpolskiem. Głoszą one, że mniej więcej „dziesięć lat temu odporność narodowa, którą społeczeństwo nasze w zaborze pruskim dziś okazuje, była poważnie zagrożona, gdyż osłabiła ją polityka ugodowa“. Ale właśnie wtedy zaczęło działać stronnictwo wszechpolskie już nietylko w Królestwie Polskiem, gdzie się rozwijało od lat kilkunastu, jako protest przeciw prądom ugodowym za czasów wielkorządztwa Hurki, lecz także w Galicyi i w zaborze pruskim. Idea wszechpolska, zrodzona na warszawskim gruncie, „ogarnia dziś cały obszar Polski“ i wszędzie wydobywa ukryte siły narodu. Nietylko pod zaborem rosyjskim, ale także w innych dzielnicach „walka toczy się teraz o te same hasła i o te same naczelne zasady stronnictwa wszechpolskiego, które zwyciężyły na Szląsku Górnym“. Tam więc, na ziemi najdawniej oderwanej od pnia narodowego, gdzie już polskość zarosła niemieckimi chwastami, stronnictwo wszechpolskie odniosło pierwsze zwycięztwo.

Tak utrzymują dzienniki tego stronnictwa. Może to mu pożyteczne w teraźniejszych przedwyborczych manewrach w Królestwie Polskiem, gdzie akcyę wyborczą nominalnie prowadzi „koncentracya narodowa“, faktycznie zaś tylko jeden obóz narodowo-demokratyczny, pozostawiając koncentracyę i jej cele na boku. W Królestwie Polskiem będzie więc to samo, co było po wyborach do pierwszej dumy. Skład Koła polskiego w petersburskim parlamencie, a więc i polityka tego Koła zapewne wcale się nie zmienią; odpowiedzialność za wszystkie czyny polskiej reprezentacyi będzie znowu spoczywała na wszechpolakach. Jak za pierwszym razem, tak i teraz wydaje się im ten ciężar dość lekkim, więc nie chcą podzielić się nim z innemi stronnictwami narodowemi, a koncentracya, do której sami nawoływali, była — jak teraz się okazuje — kołysanką dla owych stronnictw. Zatem tryumfalny okrzyk, że wszechpolska zasada zwyciężyła w zaborze pruskim, mógł być narodowej demokracyi w Królestwie potrzebny, jako zachęta dla wyborców, ale nie jest on zgodny z prawdą i w dodatku może mieć szkodliwe następstwa, o ile o tem można sądzić z postępowania pruskiego.

Nie jest zgodny z prawdą ani w Poznańskiem, ani na Szląsku. O wszechpolskości nikt jeszcze nie słyszał, gdy już Marcinkowski, Libelt, Cieszkowski, Szuman i inni zaczęli pracować nad odnowieniem społeczeństwa i wprowadzili je na takie tory, które przestraszyły Bismarka. Wszechpolskość była jeszcze w swej warszawskiej kolebce, kiedy już Prusacy, przerażeni zwrotem, jaki się dokonał w polskiem społeczeństwie, odbyli pielgrzymkę do Bismarka, a on pobłogosławił „związek ku obronie wschodnich kresów“ i założył w ten sposób bractwo trzech liter H. K. T. Zatem już wówczas polskość nie była „poważnie zagrożona“ — jak to utrzymują teraz pisma narodowej demokracyi — skoro Prusacy uznali potrzebę obrony. Wkrótce potem, a zawsze jeszcze wtedy, gdy wszechpolskość kwiliła w kolebce, mianowicie we wrześniu roku 1894-ego, cesarz Wilhelm wygłosił swą pamiętną mowę o „polskiej bucie“, a więc znowuż chyba ona nie była tak „zagrożona“, iżby na jej ratunek musiał śpieszyć z Warszawy niemowlęcy jeszcze Herkules. Na Szląsku Górnym inny był przebieg wypadków. Tam polskość, kryjąca się tylko w chatach chłopskich i robotniczych, była tak wątłą rośliną, że z całą świadomością oddali ją nasi politycy pod opiekę katolickiemu centrum, co było tem usprawiedliwione, iż w umysłach i sercach tamtejszego ludu całe miejsce zajmowała wiara, nie zostawiając nic dla narodowości. Centrum też broniło Górnoszlązaków od hakatyzmu. I tak trwałoby dotąd, gdyby po zgonie Windthorsta, a ustąpieniu Schorlemera-Alsta centrum nie zaczęło coraz bardziej stawać się stronnictwem rządowem, zrazu jeszcze dość życzliwem dla nas, a w ostatnich czasach już szowinistycznem. Wtedy dopiero młoda inteligencya górnoszląska zaczęła protestować przeciw opiece katolickiego centrum. W tych protestach już się odzywały melodye wszechpolskie, ale p. Korfanty został posłem głosami cocyalistów. Wszechpolacy byli wówczas z nimi w sojuszu, nietylko na Szląsku Górnym, ale i w Królestwie, i we Lwowie. Tego faktu nie zatrze w pamięci dzisiejsza wojna tych obozów. Lecz na Szląsku potężne stronnictwo polsko-katolickie kierowało naszą ludnością, a wódz jego p. Napieralski stale powtarza, że nie czas jeszcze usuwać się z pod opieki centrum. Dopiero gdy ono jawnie opuściło Polaków, a szef centrowców hr. Ballestrem, będąc prezydentem parlamentu, począł spychać polskie interpelacye, Napieralski uznał, że właściwie nie ma już opieki centrowej, nie ma korzyści, jakie ona dawała, i uderzył w ton narodowy. To więc sprawiło zwrot w polityce Górnoszlązaków i doprowadziło tamtejszą polską ludność do teraźniejszej wyborczej walki z centrum, zakończonej zdobyciem czterech mandatów. „Zasada“ wszechpolska nic tu nie zwyciężała.

Lecz skoro o swem zwycięztwie głoszą wszechpolacy, to już przeczyć temu nie myślą Prusacy, którym to na rękę. Rzecz jasna, że dla nich korzystne jest, powołując się na samych wszechpolaków, dowodzić Niemcom, że agitacya „zagraniczna“ sprawiła przewrót na Szląsku Górnym, z czego oczywiście wynika, że trzeba tam postawić maszyny hakatystyczne. Sądzimy, że gdyby nawet prawdą było, że wszechpolacy zrobili Szląsk polskim, to nie powinni byli z tego się chełpić. Dyplomacya berlińska niezawodnie działa w Petersburgu na naszą niekorzyść, a jednak nietylko tem się nie chwali, ale nawet wypiera się tego przy każdej sposobności. Inaczej postąpili wszechpolacy, — siła dla Prusaków „zagraniczna“, gnieżdżąca się nietylko w Królestwie i Galicyi, ale także — i to głównie — na emigracyi, w Paryżu i Szwajcaryi. Wrocławska hakatystka *Schlesische Ztg.* poczęła ogłaszać wyniki własnego śledztwa w sprawie „wszechpolskiego spisku“; z początku podawała treść listów, kursujących wrzekomo między Lwowem a Szląskiem i pomimo zaprzeczeń obstawała przy swojem, a następnie wysłała zaufanego człowieka do Szwajcaryi i Paryża, aby tam powykrywał „spiski“. Oczywiście, było to wszystko komedyą dla odpowiedniego nastrojenia Prusaków i rządu berlińskiego, ale komedyą zbudowaną na wszechpolskich przechwałkach. Doszło wreszcie w tej komedyi do tego, że — jak doniósł berliński dziennik *Die Post* — rząd niemiecki udał się do szwajcarskiego z żądaniem skrępowania polskiego „spisku“, działającego z Zurichu na Poznańskie i Szląsk. Wedle doniesienia *Die Post*, pozującej na organ dyplomacyi, „zaczęły się układy między posłem niemieckim w Bernie a rządem szwajcarskim w sprawie spiskowych knowań emigrantów polskich przeciw całości państwa niemieckiego“. Z tego powodu sędziwy T. T. Jeż wydał „list otwarty do narodu szwajcarskiego“, protestując przeciw pruskiemu twierdzeniu, jakoby emigranci cokolwiek knują, gdyż oni tylko albo się uczą, albo ciężko pracują na kawałek chleba. Sędziwy pisarz ma zupełną słuszność. Doskonale wiedzą o tem hakatyści, jednakże twierdzą co innego, aby oburzyć Niemców i uzyskać ich zgodę na postawienie machin hakatystycznych na Szląsku. Pomogła im w tem chełpliwość pism wszechpolskich.

Nowi wrogowie Francyi.

Niebezpieczni byli dla republiki nacyonaliści, bo zgadzając się na republikańską formę rządu, chcieli zachować katolickie i narodowe tradycye. Więc oskarżono ich o zdradę, osądzono na wygnanie z kraju, a ich stronnictwo wytępiono. Niebezpieczne było wojsko, bo zachowało poczucie rycerskości, więc je zreformowano w ten sposób, aby pożądało jedynie karyery. Niebezpiecznem było duchowieństwo — zgnębiono Kościół, a xięży skazano na skutki srogiego prześladowania. Zdawało się, że już nie ma wrogów i republika francuska może się stać Arkadyą masoństwa. Lecz oto zjawili się nowi nieprzyjaciele! A są oni straszniejsi od poprzednich, bo naprawdę rzeczywiści, nie zaś urojeni, jak tamci. Pierwszy wróg — to bankructwo państwa. Republika potrzebuje bajecznie dużo pieniędzy na utrzymanie biurokracyi, gdyż bez niej nie mogłaby istnieć. Teraźniejszy budżet dochodów już nie wystarcza; fundusze, skonfiskowane zakonom, gdzieś się tak ulotniły, że ani śladu z nich nie zostało, ale o tem dopiero kiedyś będzie wrzask piekielny; dziś interes republikańsko-socyalistyczny nie pozwala o tem mówić. Ponieważ tedy potrzeba pieniędzy, przeto gabinet p. Clemenceau przygotował dla parlamentu projekt ustawy o podatku osobisto-dochodowym. Aliści, zaledwie ogłoszono ten zamiar rządu — pisze *République Française* — zaczął się popłoch. Trzyprocentowa renta państwowa, która zawsze stała wyżej *pari*, a nawet w czasach powszechnego popłochu na giełdzie z powodu zawichrzeń w Rosyi obniżyła się tylko do 99·60 franków, spadła odrazu na 94·70 franków; akcye wszystkich kolei straciły na wartości giełdowej jeszcze więcej, bo naprzykład akcye kolei Paryż-Marsylia spadły o 76 franków, a kolei Paryż-Bordeaux o 98 fr., orleańskiej zaś o 134 fr. „Jeżeli tak dalej pójdzie, grozi nam ruina“ — woła *Rép. Française.* Komu ona grozi? Oczywiście małym kapitalistom, właścicielom renty państwowej, i wielkim kapitalistom, właścicielom wszelkiego rodzaju akcyj, to jest właśnie tym obywatelom, którzy z pewnością zawsze głosowali na kandydatów masońsko-jakóbińskich; zbierają więc oni plony, ktore sami zasiali. Zubożeją, jak ubożeje cała Francya, ale cóż to obchodzi spółką radykalno-socyalistyczną? Ona nie może zbankrutować, bo nic nie posiada. To zatem niebezpieczeństwo nie grozi całej republice.

Ale grozi jej inne, które nazwano „niebezpieczeństwem zielonem“ (Le péril vert), czyli absentyzm. Francuska ludność zaczyna się rozpijać. Dwie ligi, które powstały do walki z tym wrogiem republiki, wykazują w swych sprawozdaniach, że odkąd zbezwyznaniowiono szkoły, młodzież zaczęła prowadzić życie bardzo niemoralne, grać w karty po nocach, oddawać się miłostkom i pić wódkę piołunówkę, która jest zielonego koloru, stąd więc nazwa niebezpieczeństwa zielonego. Ta młodzież już ukończyła szkoły i wytworzyła powszechny zwyczaj upijania się piołunówką. Do r. 1884-go, t. j. do chwili, w której zbezwyznaniowiono wszystkie szkoły i stosunki, Francya spożywała rocznie 50.000 hektolitrów absyntu. Potem z roku na rok pito tej wódki coraz więcej, aż wreszcie teraz zużywa się jej rocznie 2 miliony hektolitrów! Oprócz tego Francuzi wypijają 208.000 hektolitrów rumu i „tafii“, czyli alkoholu wyrabianego z trzciny cukrowej w Tonkinie. Nałóg pijaństwa tak się rozpowszechnił, że naprzykład w departamencie Aisne siedmioletnie dzieci płci obojga przychodzą do szkoły już podchmielone, dorośli zaś ludzie prawie bez wyjątku piją absynt. Ze wszystkich alkoholów piołunówka wywiera najzgubniejszy wpływ na organizm ludzki. Więc też w ciągu 22 lat liczba średnia umysłowo chorych zwiększyła się w całej Francyi z 10.000 na 80.000 rocznie, liczba samobójstw powiększyła się o 34%, a przestępców o 38%, natomiast oszczędności ludowe zmniejszyły się o 19%, a przyrost ludności zupełnie ustał. Takie są skutki polityki bezdogmatycznej. Zdawało się masonom i radykałom, że gdy odbiorą ludowi wiarę, to on weźmie tak zwany trzeźwy rozum, on zaś wziął absynt i rozpustę, czyli upodlenie, a potem śmierć.

Korespondencye.

Wiedeń 4 lutego.

(Projektowana wielka organizacya katolicka. — Sukces agitacyi przeciw nowym przepisom meldunkowym. — Uwagi namiestnika hr. Kielmansegga o meldunkach i stróżach).

(y). Jak donosi jedno z pism tutejszych, zanosi się na to, że w nowym parlamencie austryackim powstanie wielka organizacya katolicka, do której należeć będą posłowie z różnych obozów politycznych i narodowych. Wedle informacyi owego pisma w ostatnim okresie istnienia starej izby odbywały się w tej sprawie ożywione narady poufne przedstawicieli stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego, które dało inicyatywę do tej akcyi, katolickiego centrum niemieckiego, historycznej szlachty czeskiej, klubu południowych Słowian i polskiego centrum ludowego. Zgodzono się na to, że projektowana organizacya nie będzie miała podstawy politycznej, wobec czego należeć mogą do niej przedstawiciele rozmaitych obozów politycznych i rozmaitych narodów, a przynależność do tej organizacyi włoży na nich jedynie obowiązek solidarnego postępowania we wszystkich kwestyach wyznaniowych i kulturalnych, o ile wchodzi w nich w grę Kościół katolicki. Obliczają, że jeżeli projekt ten przyjdzie do skutku, to ta nowa organizacya katolicka obejmować może więcej niż połowę wszystkich członków Izby. W interesie zdrowia społecznego życzyć należy, aby ta doniosła inicyatywa uwieńczona została pomyślnym skutkiem. Tyle już bowiem spustoszeń wyrządził w Austryi nieszczęsny szowinizm narodowościowy, że skupienie się przeważnej części reprezentantów narodów ją zamieszkujących pod szczytnym sztandarem katolickim, musiałoby wywrzeć niezmiernie dobroczynny wpływ na całe życie publiczne.

Agitacya przeciw obostrzeniu przepisów meldunkowych, o którem pisałem przed kilku dniami, bardzo rychło odniosła skutek. Rząd uznał, że uczynienie zadość tym nowym przepisom, które zmuszają mieszkańców Wiednia do wyjawiania na kartce meldunkowej niektórych bardzo dyskretnych szczegółów, połączone będzie dla wielu osób z bardzo wielkiemi przykrościami i dlatego postanowił ustąpić i zmienić cały system meldowania. Namiestnik hr. Kielmansegg w rozmowie z jednym z redaktorów wziął rząd w obronę przed zarzutem, jakoby za pomocą nowej kartki meldunkowej chciał rozciągnąć nad mieszkańcami Wiednia system inkwizycyi policyjnej i wytłumaczył zarazem powody, dla których wydano nowe przepisy meldunkowe, które wywołały taką burzę. Jednym z głównych powodów było uchwalenie reformy wyborczej. Rozszerzenie prawa wyborczego na wszystkich obywateli, wkłada na rząd obowiązek zebrania możliwie najdokładniejszych dat, odnoszących się do tożsamości osób, zamieszkałych w Wiedniu. Co najmniej siedmdziesięciu dni potrzebują organa rządowe w Wiedniu na przygotowanie wyborów i potrzeba będzie urządzić w samym Wiedniu około czterysta lokali wyborczych, aby wybory mogły się odbyć w porządku w ciągu jednego dnia. Tylko dokładna kartka meldunkowa — rzekł hr. Kielmansegg, może nam ułatwić tę robotę. Gdybyśmy mieli stałe listy wyborców na wzór takich, jakie istnieją w Niemczech, w takim razie bylibyśmy mniej zależni od kartki meldunkowej, niestety jednak parlament nasz z niepojętych względów nie zgodził się na założenie stałych list wyborców. Daleką była — rzekł hr. Kielmansegg śmiejąc się — rządowi wszelka chęć zmuszania za pomocą nowej kartki meldunkowej mieszkańców Wiednia do publicznej spowiedzi z dyskretnych szczegółów życia, jak np. czy danej osobie rodzaju żeńskiego należy się tytuł pani czy panna, a tem bardziej do uczynienia stróżów kamienicznych pośrednikami, odbierającymi taką spowiedź, by potem puszczać w obieg rozmaite plotki o lokatorach domu. Wogóle, zdaniem namiestnika oryginalne jest stanowisko stróżów kamienicznych względem władzy. Faktycznie nie istnieją oni dla władzy i pomimo troskliwych poszukiwań nie udało się wynaleść w starych dekretach i rozporządzeniach jakiejkolwiek wzmianki o stróżach, mimo to jednak stał się z biegiem czasu stróż kamieniczny w Wiedniu, jakimś organem pośredniczącym, o który władze rządowe ustawicznie się ocierają i którego wyłączenie mogłoby w niejednym wypadku zatamować ruch całego aparatu administracyjnego.

Mimo to jednak — zakończył hr. Kielmansegg, nie ma bynajmniej potrzeby, ażeby stróż znał całą osnowę kartki meldunkowej i dlatego poleciłem już organom policyjnym, by jak najrychlej przedłożyły mi konkretne wnioski co do uchylenia wszelkich szykan publiczności przy meldunkach.

Tymi dniami odbędzie się w tej sprawie konferencya kierowników wszystkich komisaryatów policyjnych w Wiedniu, poczem wydane zostaną nowe przepisy meldunkowe. Prawdopodobnie sprawa załatwiona zostanie w ten sposób, że kartka meldunkowa przeznaczona dla policyi, i zawierająca dokładne daty, będzie zalepiana przez wypełniającego ją lokatora, podobnie, jak zalepiane bywają t. zw. listy kartkowe, stróż zatem, ani właściciel domu nie będzie czytać jej. Z tą zamkniętą kartką połączony będzie kupon, zawierający jedynie imię i nazwisko, tudzież zawód lokatora i ten kupon zaopatrzony stampilią, otrzyma w policyi stróż na dowód, że zameldował daną osobę.

Z obczyzny.

Paryż, w styczniu 1907.

Atrakcyą kolonii polskiej w Paryżu są ustawiczne „wieczorki tańczące“ i „teatra amatorskie“, dlatego nic dziwnego może, że nasi Polacy-katolicy w „stolicy świata“ na wieść o założeniu tu „Polskiej Sodalicyi Maryańskiej“ oburzyli się... ba! i to jak... Twierdzą oni ani mniej, ani więcej, jak tylko tyle, że jest to sekta Maryawitów (kozłowitów). Jako „dobrzy katolicy“ śpiesznie powiadomili o tem odnośne władze rządowe, chcąc niejako zapobiedz „grożącemu niebezpieczeństwu“...! Fakt ten charakteryzuje jak nasi katolicy w Paryżu znają historyę swego kraju, jak doskonale poinformowani są w sprawach Kościoła i kozłowityzmu — fakt to tem ciekawszy, że inicyatywa potępiająca Sodalicye wyszła nie od młodzieży, lecz od poważnych wiekiem obywateli, zamieszkujących od lat całych w Paryżu, wielu zaś z nich tylko w gorliwości swej strzeżenia Kościoła Pańskiego, tak energicznie podniosło protest, zapominając zgoła o tem, że Papież Grzegorz XIII bullą „Omnipotentis Dei“ z dn. 5 grudnia 1584 r. zatwierdził Sodalicyę Maryańską i jej ustawy, nadał odpusty i podał ją po wieczne czasy pod kierownictwo każdego z kolei Generała Zakonu Towarzystwa Jezusowego, że odtąd Sodalicye poczęły się tworzyć po całym świecie, łącząc się wszystkie z rzymską „Prima primaria“, że Grzegorz właśnie XIII i XV, Klemens VIII, Syxtus V, Pius VII, Leon XII ze szczególniejszem uznaniem i miłością odnosili się do Sodalicyi Maryańskich. Pius IX i Leon XIII z radością szczycili się nazwą Sodalisów rzymskiego kolegium „Prima primaria“.

Dał temu wyraz Leon XIII w swoim „Breve“, z dnia 27 maja 1884 roku, sławiąc Sodalicye w jubileuszu ich trzywiekowego istnienia. Zapomnieli, czy nie wiedzieli o tem polscy katolicy w Paryżu, że Benedykt XIV sam Sodalis, wydał ową drogą wszystkim katolikom, czcicielom Maryi, „Złotą bullę“ z dnia 27 września 1748 roku, rozpoczynającą się od słów: „Gloriosae Domine“, gdzie rozszerzając przywileje Sodalicyi, obwieszcza światu chrześcijańskiemu znaczenie onych, wlewając tyle pociechy do serc Sodalisów Maryi. Wierzyć się prawie nie chce, ażeby Polak-katolik nie wiedział, czem jest Sodalicya Maryańska. Kongre-

---

12)

Gustaf of Geijerstam.

Komedya małżeńska.

Tłum. *Marya Płażkówna*,

(Ciąg dalszy).

IX.

Zdaje mi się, że bez podobnych przewrotów duchowych wiele konfliktów życiowych byłoby niemożebnych, gdyż co się staje i dzieje, nie zawsze daje się wytłumaczyć tem, że ludzie powiedzieli sobie to a to, lub uczynili to a to. Ani Bob, ani Anna nie zdawali sobie teraz sprawy z tego, co właściwie oddala ich od siebie. Bob nie śmiał nawet wyznać przed samym sobą, że coś rzeczywiście stanęło między nimi, a jeśli pani Anna rozumiała cokolwiek lepiej rzecz całą, nie wypowiadała tego wobec męża. Gdyby pani Anna była matką taką, jakiemi nieraz bywają kobiety, byłoby jej może łatwiej odszukać właściwą drogę i wyprowadzić siebie i męża z labiryntu, w którym błądzili oboje. Była ona coprawda matką dobrą i kochała syna namiętnie. Ale uczucie jej dla Boba pochłaniało ją niegdyś w zupełnie innym stopniu. I dziecię było raczej dla nich dwojga źródłem nowych radości, co zwiększało ich szczęście, niż istota, dla którejby żyli w pierwszym rzędzie. Dlatego też prawie zapominała pani Anna o chłopcu w miarę, jak czuła wzrastający rozstrój między sobą a Bobem, i Jerzy przebywał teraz przeważnie w szkole, albo w pokoju dziecinnym.

Pani Anna przechadzała się godzinami po swoim pokoju, zaglądała chwilami przez okno, przez które dojrzeć mogła wierzchołki kilku drzew ogrodu. Czuła nieokreślony lęk przed czemś, co stać się miało, i myślała o Bobie. Gdy go nie było w domu, myślała o nim ze wzruszeniem, gdyż czuła, że jest bliską utracenia go. A trzeba było tak niewiele, aby go zdobyć napowrót. Trzeba było może jednego słowa tylko, powiedzianego w porę, aby poczęli znów mówić ze sobą, jak dawniej. Wszystko mogło się stać, jak dawniej.

Serce pani Anny biło żywiej na tę myśl. Tak, czuła, że nie zniesie dłużej życia podobnego temu, które prowadziła teraz. Długi szereg drobnostek wykazywał różnicę. Dawniej telefonowali do siebie co najmniej raz w ciągu przedpołudnia. Czasem Bob telefonował, czasem pani Anna. Małe te uwiadomienia rozjaśniały potem całą, długą samotność i pani Anna tęskniła dawniej do tej chwili, jak do jakiegoś ważnego wydarzenia. O zwyczaju tym zdawali się zapomnieć oboje ostatnimi czasy. I dziś właśnie poczuła pani Anna żal, że o nim zapomnieli. Żal ten był tak silnym, że poczęła w końcu tęsknić za głosem Boba. Pani Anna należała jednak do istot, którym nie łatwo uczynić pierwszy krok — i było to wielkiem dla niej przezwyciężeniem, gdy stanęła w końcu u telefonu i zadzwoniła.

Ku wielkiemu swemu zdziwieniu usłyszała słowa męża:

— To dziwne, że dzwoniłaś, chciałem cię właśnie wywołać.

Serce Anny zabiło radośnie. Myślał o tem samem co ona. Zabrakło jej tchu.

Potem słuchała co Bob mówi. Przepraszał, że nie może wrócić na obiad. Dorzucił długie jakieś objaśnienie, którego nie słyszała.

— Czy gniewasz się na mnie? — czemu nie odpowiadasz?

— Gniewać się? Ależ nie! Dobrej zabawy!

Świat wydał się pani Annie pusty i smutny, gdy zawieszała słuchawki na dawnem miejscu i zdało jej się, jakby coś wymazało nagle istnienie Boba z jej życia. Powoli przeszła do swego pokoju i wzięła do ręki ubranie małego Jerzego, które tu leżało przygotowane do naprawy. Chłopak siedział na dywanie, bawiąc się wózkiem. Słońce zaglądało do pokoju, pieszcząc jego jasne, jak len włosy, ale Anna nie uczuła radości na jego widok. W duszy uczuła powstającą niejasną zawiść — zawiść do wszystkiego, a przedewszystkiem do Boba. A pośród tych splątanych uczuć dręczyło ją poczucie czegoś niejasnego, co zawisło nad całem jej życiem. Dlaczego w tym domu właśnie stała się żoną i matką? Wspominała czasy, gdy była jeszcze młodą dziewczyną i wolną. Zdawało jej się, że widzi świat w tem samem, nawpół jasnem, korzystnem świetle, co wtedy. Czemu wszystko to przeszło? — myślała. A równocześnie powstała w niej myśl: Dlaczego właściwie myślę teraz o tem?

W tej chwili zerwała się przestraszona, gdyż zadzwoniono u telefonu. Sądziła, że to Bobowi żal się zrobiło i postanowił wrócić na obiad. Takieby to było do niego podobne. Pani Anna uczuła, że jeszcze większe rozczarowanie sprawiłby jej, powracając teraz.

Niechętnie stanęła u telefonu i zawołała „Hallo!“, głosem umyślnie obojętnym, który jej samej dziwnym się wydawał.

Drgnęła, usłyszawszy wesoły głos pytający:

— Czy piękna pani w niehumorze?

Był to Gösta Wickner. Pani Anna rozchmurzyła się odrazu.

— Nie, jedynie trochę zdenerwowana.

— Więc tak? Czy wolno mi dziś przyjść na obiad?

— Jakaż szkoda! Bob dziś nie będzie na obiedzie.

Gösta nie nastawał; przyjdzie innym razem.

Ale pani Anna powzięła postanowienie, które jej dodało energii. Niech Gösta przyjdzie mimo tego, że męża nie ma. Zaprosiła go, zapewniając, że wieczór zejdzie im przyjemnie.

Nietrudno było przekonać Göstę. Zawieszając powtórnie słuchawkę na swojem miejscu, uczuła pani Anna, że serce jej bije radośnie.

Otóż tamtemu pokaże...

X.

Właściwie nie było w tem nic dziwnego, że Gösta Wickner miał przybyć na obiad do Flodinów, mimo nieobecności pana domu. Działo się to już przedtem nieraz i nikt nie widział w tem nic osobliwego.

W ostatnich czasach nawet spędzali Bob i Anna najmilej dnie, podczas których spotykali się z Göstą Wicknerem. Obecność jego odganiała wszelkie fantazye, stojące w związku z jego osobą i stosunek wzajemny małżonków do siebie powracał na normalne tory. Stawali się naturalni, zgodni i ciepli dla siebie, jak przedtem. Raz nawet, wracając do domu po kolacyi, na której byli z Göstą, zatrzymał Bob Annę na środku ulicy, aby ją ucałować, a idąc potem dalej, szeptał w rozradowaniu swojem:

— Ależ to nic Anno, to nic...

Gösta Wickner ze swej strony zapomniał już prawie, że opowiadał przyjacielowi o dawnych swych uczuciach dla jego żony. Nie miał on też najmniejszego pojęcia o istnieniu jakiejkolwiek dysharmonii między małżonkami. Spotkawszy raz Boba samego niedługo po owej pamiętnej rozmowie zapytał:

— Wszak pamiętasz o tem, co przyrzekłeś mi i nie opowiesz żonie niczego?

— Czego nie mam jej opowiadać? — zapytał Bob z niezwykłą u niego przytomnością umysłu.

— No tego, o czem opowiadałem ci na Boże Narodzenie.

— Nie, nie powiem ani słowa — odparł Bob, nie spuszczając oczu. Gdyż jeśli prawdomówny człowiek kłamie, to czyni to zawsze ze zręcznością, na jaką nigdy zawodowy kłamca zdobyć się nie potrafi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

gacya ta bowiem tak żywo przypomina pobożność i szczególniejszą cześć dla Bogarodzicy w narodzie naszym. Już w roku 1603 historyograf litewski Rostowski zaznaczając o wpływach kongregacyi na młodzież, opisuje ich działalność. Cześć ta do Matki Boskiej przechowuje się w Polsce, świadczy o tem olbrzymi wzrost Sodalicyj w ostatnich czasach, a chyba najwymowniejszym dowodem tego jest „I. kongres Maryański we Lwowie“ z końcem roku 1904.

Sodalicye Maryańskie zatem działają i żyją, ale o tem, niestety, mieszkańcy polscy w Paryżu nie słyszą... Biedni tacy katolicy, bo nie przypuszczają nawet, jak szkodzą taką fałszywą opinią już nietylko samej sprawie Kościoła, ale przedewszystkiem sobie, bo naprawdę to... wstyd.

„Polska Sodalicya Maryańska w Paryżu“ urządza na cele swoje koncert, który się odbędzie dnia 6 lutego, w sali „Pleyel'a“ ze współudziałem znanej pieśniarki polskiej p. Felicyi Romanowskiej. Śpiewała tu ona niedawno z wielkim sukcesem, dając swój „Wieczór pieśni“ o programie czysto klasycznym. P. Romanowska obecnie śpiewać będzie wyłącznie pieśni polskie: Moniuszki, Galla, Opieńskiego, Noskowskiego i Waltera. Nadto na koncercie tym grać będą: znany skrzypek p. prof. Drukier-Czerniawski, oraz p. Józef Szulc, kompozytor, którego sonatę, osnutą na tle polskiem, będziemy mieli sposobność usłyszeć po raz pierwszy.

Stanisław Jasiński.

Co i o czem piszą.

Podnieśliśmy już zaraz w pierwszym artykule, opisującym napad młodzieży ruskiej na uniwersytet, że najstraszniejszem i najgorszem następstwem tego napadu będzie pogłębienie przepaści oddzielającej społeczeństwo ruskie od polskiego. Tę samą myśl rozwinęła teraz *Nowa Reforma* i w artykule bardzo rozumnym i bardzo spokojnie napisanym, a noszącym tytuł „Przepaść pogłębiła się“, wypowiada co następuje:

Rozum i instynkt mówią nam, że przepaść pomiędzy nami a Rusinami, którą pewne czynniki z obu stron od lat wielu systematycznie kopią, pogłębiła się w piątek niezmiernie, stała się niemal bezdenną. Sprawa stosunku polsko-ruskiego w Galicyi wschodniej weszła w nową fazę, mającą wiele podobieństwa do aktu dobrze napisanej tragedyi, w którym konsekwencye ideowego konfliktu zaczynają już następować po sobie niemal automatycznie, dzięki samej tylko swej wewnętrznej logice. W tragedyi akt taki jest zwykle przedostatnim. Którym jest on w sprawie ruskiej — boimy się rozstrzygać... Byłoby bowiem bardzo smutno, gdyby również miał być — przedostatnim.

Stu młodych, zapalonych, i niewątpliwie podszczonych Rusinów rzuciło się z kijami i siekierami na ten przybytek wiedzy i nauki, w którym, według ich najgłębszego przekonania, mniejsza o to, słusznego czy niesłusznego — chodzi bowiem w tej chwili o psychologię, a nie o prawdę samą w sobie — spotykały ich systematyczne „prowokacye“ i ciągłe „krzywdy“ ze strony silniejszych i w posiadaniu szczęśliwszych. Dokonali czynu dzikiego, barbarzyńskiego i najzupełniej bezmyślnego. Utracili sympatyę i szacunek wszystkich kulturalnych ludzi, a natomiast wzmocnili znakomicie te wszystkie dzikie, barbarzyńskie i w najwyższym stopniu szkodliwe instynkty, które pewne grupy ludzi starają się w społeczeństwie naszem przeciw Rusinom obudzić.

I gdyby się smutna ta historya rozgrywała w przestworzach, umożliwiających wolną grę dzikich instynktów, one same zwarłszy się z sobą, wysiliłyby się we wzajemnem zmaganiu. Lecz rzecz dzieje się w kraju cywilizowanym, w którym istnieje prawo, a prawa tego krajaniem portretów i rozbijaniem mebli w gmachu publicznym obrażać nie wolno. I prawo to występuje z całą, stanowiącą jego istotę, bezwzględną potęgą w obronie swojej powagi i mocy.

Za stu blisko młodymi, wykształconymi ludźmi, zamykają się podwoje więziennych kaźni; Rusini tyleż od razu zyskują męczenników swojej sprawy, szowiniści polscy tyleż upragnionych od dawna oryginalnych okazów prawdziwego „hajdamactwa“.

I pytamy się, czy jest siła, czy istnieje argument, aby przekonać jednych, że to nie męczennicy kultury ruskiej, ale pożałowania godne ofiary braku własnej elementarnej kultury, i aby dowieść drugim, że to nie „hajdamacy“, z których aresztowaniem sądy austryackie „spóźniły się“ tylko, ale młodociani zapaleńcy.

Niestety, argumentów takich niema. Ślepe namiętności rozigrały się nadto, aby można wśród nich apelować do rozsądku stron obu, aby zrozumiały, że w ich interesie najwyższym leży zgoda co do tego, iż napad na uniwersytet był dziką brutalnością, a uwięzienie jego uczestników najprostszą i najbliższą konsekwencyą w kraju, w którym prawo — jak zaznaczyliśmy — bądź co bądź istnieje i obowiązuje.

I ta to właśnie niemożliwość utrzymania owych dwóch faktów w ich naturalnych granicach, to niepodobieństwo zapobieżenia, aby im przesadnie wielkiego znaczenia obie strony nie przypisywały, stanowi to, co w tem wszystkiem największe budzi obawy.

Kaźń więzienna sprawi, że zapaleńcy ruscy utwierdzą się jeszcze bardziej w swem fatalnie fałszywem przekonaniu, iż cierpią za czyny bohaterskie. A ta ich zatwardziałość, którą niewątpliwie zapragną popisać się podczas procesu, jeszcze bardziej rozdrażni ogół społeczeństwa naszego we wschodniej części tego biednego kraju.

To są konsekwencye, które przewidywać każe zarówno logika, jak i doświadczenie. Konsekwencye tem gorsze i do uniknięcia trudniejsze, że zachodzi w nich szkopuł pewien natury wielce delikatnej: aby oskarżyciel nie stał się sędzią zarazem... Nie chcemy przeszkadzać wymiarowi sprawiedliwości. Przeciwnie — „fiat iustitia!“ Wierzymy również w takt wysoki i doświadczenie wypróbowane naszej judykatury krajowej, ale żadną miarą i w żadnym razie nie chcemy męczenników ruskich.

Kwestya jest bardzo ważną i bardzo trudną. Jeden krok jeszcze, a na Rusi galicyjskiej mogą rozegrać się wypadki, za które oba, na historyczne współżycie skazane narody, zapłacić gotowe zbyt drogo. Nie zapominajmy, że zdajemy bardzo trudny egzamin z naszego taktu politycznego, z naszego humanitaryzmu, na którym stoimy, stać chcemy i stać logicznie musimy, i że egzaminatorowie w Berlinie i Petersburgu do łagodnych bynajmniej nie należą...

Wypadki w Rosyi.

Warszawa. Wczorajszej nocy dwa domy mieszkalne dla robotników, należące do pp. Rotwanda i Wawelberga, przy ulicy Czerniakowskiej, w sąsiedztwie Szarej, otoczyła znaczna ilość wojska, policyi i żandarmeryi z nieodstępnymi agentami wydziału ochrony, a gdy już wszelki dostęp do tych domów zamknięto, wywołano na podwórze całą ludność męską w liczbie kilkuset osób, bez względu na noc zimową, i wyciągano śpiących z łóżek. W mieszkaniach oczywiście rozlegały się rozdzierający płacz i krzyk żon, matek i dziatwy. Gdy mężczyźni już byli usunięci, część policyantów i wojska dokonywała szczegółowej rewizyi w każdej izdebce, a na podwórzu tymczasem agenci ochrony wybierali z tłumu tych mężczyzn, których zamierzano aresztować. Przeszło stu ludzi otoczono kordonem piechoty i w asystencyi konnicy odesłano do ratusza. Reszcie mężczyzn, po skończonej rewizyi nad ranem, pozwolono powrócić do mieszkania.

Petersburg. Car Mikołaj polecił, ażeby pogrzeb Mendelejewa odbył się na koszt państwa.

Jarosław. W Nokouzie, w powiecie mołockim do biura pocztowo-telegraficznego weszło pięciu uzbrojonych ludzi. Zawołali: „ręce do góry!“ — i zabrali około 5000 rubli. W lokalu zarządu wołostnego w tej chwili odbywał się sąd. Włościanie, dowiedziawszy się o napadzie, puścili się w pogoń za rabusiami, którzy strzelali. Mimo to ich ujęto. Tłum włościan dokonał samosądu i strasznie ich obił. Jeden z rabusiów zmarł zaraz, drugiego odwieziono do szpitala. Większą część pieniędzy odebrano.

Ekaterynosław. Dzisiaj dokonano napadu zbrojnego na artelszczyka budowy kolei permsko-ekaterynburskiej Tarasenkę, który wiózł z kasy skarbowej 27.900 rubli. Napadło na niego trzech bandytów, zabrali mu torbę i usiłowali umknąć sankami. Tarasenko dopędził bandytów dorożką na krańcu miasta i wystrzałami zmusił ich do rzucenia torby, z której zrabowali jedynie 900 rubli. Dwóch bandytów ujęto.

Pińsk. Siedmiu uzbrojonych młodzieńców zrabowało 761 rubli dozorcy szkoły realnej, niosącemu pieniądze na wypłatę pensyi urzędników.

Niemirów. Na drodze z Bracławia do Niemirowa zrabowano 3000 rubli sekretarzowi gimnazyum, wiozącemu pieniądze na wypłatę pensyi.

KRONIKA.

Lwów 5 lutego.

Minister oświaty nadał sekretarzowi Politechniki lwowskiej Kazimierzowi Rosinkiewiczowi VIII rangę *ad personam.*

Śledztwo w sprawie aresztowanych Rusinów akademików prowadzą trzej sędziowie: dr. Sęk, Franke i dr. Hahn jak tylko możebne najpośpieszniej, aby nie zatrzymywać uwięzionych nazbyt długo w areszcie. Dwaj z oskarżonych pp. Biliński i Pałamar wykazali swoje *alibi*; natychmiast też ich wypuszczono na wolność. Zarząd więzienia postępuje z aresztowanymi najwzględniej i pozwala im na wszystkie udogodnienia. Pan prezydent Przyłuski zatelegrafował do ministeryum sprawiedliwości z prośbą, by aresztowanym pozwolono na najdalej idące udogodnienia. Na razie już sąd wydaje krewnym aresztowanych, którzy przynoszą im wikt, nie jak w innych wypadkach tylko kartki uprawniające do jednorazowego podania obiadu lub kolacyi, ale stałe kartki, czyli permanentki, zezwalające na dostarczanie uwięzionym wiktu. Sąd zezwolił również, aby aresztowani mieli samowary i gotowali sobie herbatę w więzieniu i aby odwiedzali ich krewni i przyjaciele. Wobec tego wszelkie skargi pism ruskich, jakoby z aresztowanymi obchodzono się źle lub niewłaściwie, są najzupełniej nieuzasadnione.

Tak samo z palca są wyssane doniesienia pism ruskich, jakoby owych kilkudziesięciu akademików ruskich kazał aresztować pan namiestnik. Nie mógł on wydać takiego nakazu, bo nie ma prawa nakazywania sądom, gdyż w Austryi sądownictwo jest najzupełniej niezawisłem od jakiejkolwiek władzy, a sędzia sam w wyrokowaniu jest zupełnie niezawisły nawet od swego przełożonego. Namiestnik nie miał potrzeby wydawać takiego nakazu, gdyż ustawa sama najwyraźniej nakazywała sędziemu śledczemu zarządzić aresztowania. Aresztowani bowiem studenci ruscy oskarżeni są o zbrodnię z §§. 83, 85, 98 i 99, za którą po myśli §§. 84, 86 i 100 zagraża rok, a nawet pięć lat ciężkiego więzienia. Ustawa zaś wyraźnie powiada, że jeżeli komuś zagraża kara ciężkiego więzienia, to ma on być aresztowany, gdyż istnieje uzasadniona obawa, że ucieknie.

X. Dr. Władysław Kochowski, prof. teologii w seminaryum rzymsko-katolickiem w Przemyślu, wygłosił w dniu wczorajszym w Sodalicyi lwowskiej panów odczyt p. t. „Rozdział Kościoła od państwa z uwzględnieniem współczesnych stosunków francuskich“. Rzeczy tej, opartej na wybornej znajomości przedmiotu, owianej przytem głęboką wiarą i udzielającem się przekonaniem, wysłuchali liczni słuchacze z niezwykłem zajęciem, darząc mówcę hucznemi oklaskami. Niezwłocznie też postanowiła Sodalicya ogłosić wykład ten drukiem, jako jedną z swoich religijno-społecznych publikacyj.

Bojkotowanie sędziego przez adwokatów. Z Drohobycza donoszą, że ów sędzia Jaworowski, którego tameczni adwokaci postanowili bojkotować, jest człowiekiem zdenerwowanym i bardzo chorym. Z tak chorymi i nerwowymi ludźmi nie należy nigdy obchodzić się szorstko i gwałtownie, natomiast można ich na palcu obwinąć, jeżeli się z nimi postępuje łagodnie i serdecznie. Tymczasem adwokaci drohobyccy trzymali się wręcz przeciwnej metody. Oddawna mieli oni zanadto wygórowane wyobrażenie o swojej potędze i o doniosłości swojego stanowiska. Niektórzy z nich odznaczali się tradycyjną arogancyą, rzeczą więc jest naturalną, że gdy się zetknęła arogancya z neurastenią, to musiał powstać wybuch. Adwokaci drohobyccy, którzy uchwalili bojkotowanie sędziego Jaworowskiego, byliby o wiele więcej przynieśli pożytku sprawie publicznej, gdyby nie zaostrzali sytuacyi bojkotem, lecz poufnie porozumieli się z p. Jaworowskim i pokojowo sprawę załagodzili. Nie spadłaby im korona z głowy, a ludność nie cierpiałaby z powodu braku obrony adwokackiej przy rozprawach. Nie wyobrażają sobie oni chyba, że przed ich wolą ugnie się Temida, i ponieważ oni postanowili bojkotować p. Jaworowskiego, to minister sprawiedliwości złoży im zaraz wizytę i zapyta, którego im przysłać sędziego, aby był według ich gustu? Zważyć przytem należy, że jeżeliby sprawa weszła na te tory iż pytanoby adwokatów o to, jakich życzą sobie sędziów, to mógłby minister sprawiedliwości narazić się na to niebezpieczeństwo, że musiałby szukać tak idealnego sędziego, aby się podobał wszystkim adwokatom danej miejscowości, a to niełatwą byłoby rzeczą. W Drohobyczu jest adwokatów bardzo dużo. Oto ich lista: Apfel, Bergwerk, Bernfeld, Falk, Fell, Fränkel, Friedmann, Fernhof, Heinberg, Landes, Lauterbach Israel, Lauterbach Jakób, Liss, Pachmann, Rappaport, Reiter, Rosenbusch, Rubin, Schuster, Szajna, Szpitzmann, Scher, Taub, Taubenfeld, Tiegerman Markus, Tiegermann Maurycy, Ungar, Wiesenberg i Zeiler. Idealnym musiałby być sędzia, któryby zdobył sobie głosy wszystkich tych panów. To też nie dziwimy się, że radzca Pilecki, naczelnik sądu drohobyckiego, nie przeląkł się tego bojkotu i nakazał prowadzić rozprawy w wyznaczonym terminie bez obrońców. Na tem wyjdą oczywiście najgorzej tylko strony.

Dla pogorzelców. Cesarz udzielił 1.000 kor. zapomogi dla pogorzelców Wiśniowczyka w pow. podhajeckim.

Nieszczęśliwy wypadek na stacyi kolejowej w Zimnej Wodzie. Dla oszczędzenia miejsca budowano dawniej na wielu stacyach domy, przeznaczone na mieszkanie dla urzędników nie obok głównego urzędowego budynku stacyjnego, ale po drugiej stronie toru. Z tego powodu bywało już mnóstwo wypadków i z tego także powodu zdarzył się w niedzielę wypadek w Zimnej Wodzie. Tameczny podurzędnik p. Józef Dubieński pełnił dnia tego służbę ruchu. Zajęty czemś, nie spostrzegł, że pociąg osobowy, idący do Lwowa, lada chwila już nadjedzie. Gdy zaobserwował swoje zaniedbanie, wyskoczył z mieszkania i corychlej pobiegł; przeskakując przez tory, żeby stanąć po drugiej ich stronie, tam właśnie, gdzie się znajduje budynek stacyjny. Niestety nie zauważył, że w tejże chwili nadjeżdżał ze Lwowa pociąg błyskawiczny, który się w Zimnej Wodzie wcale nie zatrzymuje. Nieborak dostał się pod koła lokomotywy, która go zmiażdżyła na miejscu. Zostawił matkę staruszkę, którą swą pracą utrzymywał.

Toalety na balu marszałkowskim. Osoba, kryjąca się pod pseudonimem *Parisette de Léopol*, najlepiej z całego świata dziennikarskiego zna się na toaletach i najlepiej umie je opisać. To też sprawozdania jej toaletowe z balów, zamieszczane w *Gazecie Lwowskiej*, są zawsze wyrazem najwyższego kunsztu dla całej reszty świata dziennikarskiego. Z tego powodu powtarzamy tu relacyę Parisetty z balu marszałkowskiego. Pisze ona:

Synowa pana marszałka, hr. Stanisławowa Badeniowa, wystąpiła w przepysznej toalecie z białego atłasu, haftowanej białym dżetem i przybranej sobolami; na głowie miała dyadem brylantowy. W dyademie ukazała się również pani namiestnikowa hr. Andrzejowa Potocka, a na szyi miała riwierę z ogromnych soliterów, z których spadały wielkie „łzy“ brylantowe; naszyjnik wprost bajeczny; u gorsu popielatej sukni, przybranej węzłami srebrzystymi, przypięte trzy bukiety brylantowe. Z panią namiestnikową przybyła z ks. Czetwertyńskich hr. Tyszkiewiczowa w toalecie blado-różowej, przykrytej białym tiulem, haftowanym srebrem. Rekord toaletowy zdobyła, jak zawsze, hr. Romanowa Potocka. Toaleta jej była *très simple*, ale właśnie w tem leżała cała jej wytworność i elegancya niezrównana. Była to suknia gładka *princesse* z ciemno-fioletowego aksamitu, bez żadnego przybrania, na ramionach kilka buf z białej iluzyi, spiętej brylantami. Riwiera brylantowa na szyi, przecudna brosza u stanika i skrzydełka brylantowe we włosach dopełniały dystyngowanej całości. Nadzwyczaj piękną toaletę miała p. z Bondych Cieńska: Biała *empire* z bufami i upięciem oryginalnem na staniku z zielonego aksamitu, w barwne wzory, — na głowie wielki dyadem brylantowy. Ks. Jerzowa Czartoryska była w sukni czarnej aksamitnej, a księżniczka Wanda w aksamitnej, barwy sinawej wody.

Wogóle dużo było toalet aksamitnych. Jedna z najpiękniejszych miała pani Tomaszowa Wydżżyna z różowego *velours glacé*, przybrana prawdziwemi koronkami; pióropusz różowy z brylantami we włosach dopełniał tej toalety. Ks. Dzisławowa Czartoryska miała toaletę białą, haftowaną w białe pióra pawie i szmaragdowy naszyjnik; córka była w toalecie błękitnej. Ks. Andrzejowa Lubomirska w białej koronkowej, na szyi mnóstwo pereł i dyadem z pereł na głowie. Księżniczka Helena w białej gazie ze srebrem. Bajeczną toaletę i bajeczne brylanty miała ks. Dominikowa Radziwiłłowa. Suknia z gazy koloru blawatów o ogromnie nasyconej barwie, cała zahaftowana drobniutkiemi pailletkami tej samej barwy, na szyi ogromne brylanty i wspaniały dyadem brylantowy we włosach. Córki księżny miały toalety różowe. Z Jełowickich ks. Lubomirska miała suknię *princesse*, naszytą czarnemi pailletkami. Cudownie wyglądała hrabianka Katarzyna Zamoyska w prześlicznej sukni z bladozielonej gazy w złote rzuty, przybranej gałęziami blado-złotej jemioły, z której również był wieniec na głowie. Ogólną też sensacyę budziła p. Marya Skrzyńska w białej toalecie. Prześlicznie wyglądała hr. Bielska w różowej sukni i panna Puławska w białej ze srebrem i lila glicynach w blond włosach; wspaniale pani z Kościelskich Siecheniowa w oryginalnej toalecie z aksamitu turkusowego z przodem białym, na głowie dyadem brylantowy. Panna Iza Małachowska przybrała tym razem szatę swoją w niezabudki. — Jak zawsze ślicznie wyglądały: pani Balowa i panny Micewska i Ziembickie. Panna Zofia Ziembicka miała eteryczną suknię z białej gazy ze srebrem o bardzo efektownym i wdzięcznym fasonie. Pani Witoldowa Ziembicka miała toaletę białą morową z bertą z białych paciorków, p. Alfredowa Wysocka białą morową z przybraniem złotem, p. Łukasiewiczowa białą z brokatu, a p. Machekowa z białych koronek z trenem z brokatu popielatego, przetykanego srebrem. Z powodu szczupłych rozmiarów sali i wielkiej liczby gości dużo toalet nie można było dojrzeć i zapewne była jeszcze niejedna piękna do zanotowania.

Tyle słów Parisetty. Sprawozdawca zaś *Dziennika polskiego* uzupełnia tamto sprawozdanie podaniem *menu* kolacyi. Składała się ona z następujących dań:

Kleik — Consomé.
Sandacze Bellevue.
Filety z zająca à la Venitienne.
Indyki — Sałata po parysku.
Mousse z pomarańcz.
Owoce — cukry.

Z Towarzystwa dziennikarzy polskich. Prezes Towarzystwa, p. Adam Krechowiecki, w odpowiedzi na pismo wydziału, wystosowane do niego d. 18 stycznia b. r., a nie przyjmujące jego rezygnacyi z godności prezesa Towarzystwa, zawiadomił wydział w liście z d. 19 stycznia b. r. iż utrzymuje swoją rezygnacyę, pozostawiając ostateczne rozstrzygnięcie sprawy Walnemu Zgromadzeniu członków Towarzystwa. *Fr. Rawita-Gawroński*, zastępca prezesa. *E. Kolbuszowski*, za sekretarza.

W sprawie opery „Pan Tadeusz“ otrzymała *Gazeta narodowa* od jednej ze swych wiejskich czytelniczek, która była na pierwszem przedstawieniu utworu p. Wydżgi, następujący, bardzo rozumny list:

„Biorę za pióro, aby prosić autora „Pana Tadeusza“, by się nie zrażał niektóremi lwowskiemi recenzyami i dalej na polu muzycznem pracował, wybierając do swych kompozycyi polskie tematy. Choć i w przyszłości nie zostałby we Lwowie docenionym, toć są jeszcze przecież polskie miasta, gdzie uczucia patryotyczne są silne i gdzie serca i dusze radują się tem, „co nasze“. Zarzu-

Feljeton literacki.

(Kilka słów o „Przemianach“ Kazimierza Żdziechowskiego).*

Czytam śliczną, dobrą, rozumną książkę, i doznaję uczucia, jak gdyby jakiś daleki a serdeczny głos poruszył dawno zamarłe wody Betsaidy; tyle uczuć rzewnych, zapomnianych porywów, snów prześnionych, wywołują postacie, obrazy, myśli snujące się po tej książce.

Nie jest to powieść w właściwem tego słowa znaczeniu; raczej studyum duszy ludzkiej w jej najróżnorodniejszych przejawach. Mam to wrażenie, że autor stoi na uboczu, i nietylko przez „mędrca szkiełko i oko“, lecz duszą bardzo miłującą patrzy, a w miarę patrzenia, powikłane nici tragikomedyi ludzkiej tak mu się łatwo rozwiązują. Widzi najdrobniejsze ogniwa tego łańcucha przyczyn i skutków dla nas nieuchwytnych, i to odkrywa, co je łączyć powinno; a całe swoje credo moralne streszcza w przepięknym końcowym ustępie książki: „Nie przyjdzie Królestwo Boże z postrzeżeniem. Ani rzeką: Otoć tu, albo tam. Albowiem oto Królestwo Boże w was jest“. „Tak, nie przyjdzie, nie przyjdzie. W daremnem pożądaniu ludzkość od wieków wygląda, ażeby stało się samo, żeby przyszło. Tylko w trudzie i męce zdobywać, tylko dążyć samemu, albowiem nie przyjdzie samo wyśnione Królestwo Bożych obietnic... W trudzie i męce winno być uczynione, pracą poświęceń, służbą zaprzysiężonych niewolników. Kto wszedł na drogi zbawienia i trudu, niech odda siebie, siebie całego. Za czarną nocą niema wytchnienia i niema nadziei, prócz tej, że kiedyś, kiedyś dla innych — dalekie świty, daleka wiosna“. Jeżeli ziarno pszeniczne, wpadłszy w ziemię, nie obumiera, samo nawet zostawa. Lecz jeżeli obumrze, wielki owoc przynosi“.

Nie możemy zrazu pojąć, dlaczego w tej książce, jak w życiu, ludzie dręczą się, cierpią, ranią nawzajem, by w końcu, jak Stefan Modrzyc i Anna Opolska, własnemi rękami potargać nici ziemskiego szczęścia, i iść dalej: kobieta drogą obowiązku, mężczyzna za celem dalekim, a jasnym jak wszystkie świty. Nie rozumiemy, bośmy się jeszcze nie rozpatrzyli jasno w duszy autora.

Wśród rozpętania indywidualizmu i szalonej pychy twórczych umysłów współczesnych, jakaż bezosobista to dusza; powiedziałabym, że z poza człowieka kultury dzisiejszej przeziera chrześcijański myśliciel 17-go stulecia. Wszystkie dręczące zagadnienia bytu przemyślał, obracał na wszystkie strony w udręczonym mózgu, pytając rozpacznie, dla czego? — Z tego wewnętrznego dramatu uniósł jednak, jak człowiek z palącego się domu co ma najdroższego — wiarę: i choć widzi zło, nędzę na bolesnych drogach życia, z pozornych dysonansów tworzy pieśń przedziwną, i każdem tchnieniem piersi dziękuje Bogu za bezcenny dar życia. — „Bo nigdy nie należy wątpić; pod najbardziej zachmurzonem niebem jest błękit“. „Szczęście, jak oblubieniec biblijny, przychodzi budzić śpiące dusze“ — A śmierć?.. Że człowiek tej miary powraca aż nadto często myślą do niej, nic dziwnego, dziwniejsze, że i w tę otchłań ciemną rzuca promień litośny, gdy mówi: „Śmierć nie zawsze jest straszną; bywa obojętną, gdy nie żyjemy dla siebie, i bywa upragnioną, jeżeli jest zbyt wielki deficyt w kasie szczęścia. Jest granica w sercu człowieka, i w siłach żywotnych człowieka. Gdy nieszczęście przekroczy tę granicę, człowiek nie może już znieść doli i tęskni do śmierci“.

Jest w książce tej postać niemal górująca, z którą się zrazu nie możemy pogodzić. Paweł Nieborowski, ten oschły doktryner, chcący swoją książkową teoryę żywcem wprowadzić w czyn. Idzie między lud z pięknem hasłem sprawiedliwości dla wszystkich; jak wszędzie, tak i tu się okazuje, że „Grau ist jede Theorie“. Duszy ludu nie rozumie, nie zna jego potrzeb, nie ma współczucia dla jego niedoli, i nie jest przez lud zrozumianym. Zamiast zgody, wnosi rozstrój do wsi rodzinnej, zaczynają się spory, procesy, wreszcie przekonowuje się sam, że mu brak tej iskry świętej, która w każde dzieło tchnie życie. Przeszedł przez życie bez miłości, i nie ma jej dla nikogo. Jest w nim tylko szalona pycha, i niezbite przekonanie o własnej wyższości. Lecz przychodzi chwila, gdy i w tem oschłem sercu budzić się zaczynają wątpliwości, i myśli swoje, zamiary, czyny analizując, widzi, że nie było w nich materyału na dobry czyn. I wówczas, z „hymnu zstępuję do sielanki“, i życie swe całe bądź co bądź niepowszednie, składa na ołtarzu zmysłowej miłości, łącząc się z piękną a pustą p. Kamieniecką. Lecz „mocny fundament jego zasad zachwiał się raz na zawsze“, i domyślamy się, że to człowiek ze złamanem skrzydłem, że życie jego całe wcieli się w tę postać niewidzialną a smutną, która od dzieciństwa „zimne dłonie położyła mu na czoło“. Paweł ją znał. To było jego życie; stało posępne, sztywne i chłodne, lecz otulone w powszednią opończę, bez ozdób, bez sztandaru“. Inni tak przez życie przechodzą i dobrze im, lecz on czuł, że go los od początku krzywdził, skąpiąc mu miłości i w ten tragizm jego. „A teraz oto dnie przechodzą i każdy bezpowrotnie, z każdym uchodzi życie. I „te myśli, zwyczajne jak razowy chleb, Pawła przejmywały ziąbem, niby białe, zimne tumany nad moczarami“.

„W ciemnym ludzkich uczuć i posępnym lesie“, dusza Pawła ma swoje miejsce, i wnikając w nią, budzi się sympatya dla człowieka, który ugiął dumnego czoła i poddał się fali.

Jeszcze jeden typ, do którego lgniemy serdecznie, to p. Michał, stary marzyciel, który życie całe zamknął w „świetlanym śnie serca“ — mimo to „uciskała go boleść świata, i nie stał się filistrem“. Wszystko, co się odnosi do tej postaci, jest tak piękne, że chciałoby się cały rozdział przenieść do fejletonu. Starego samotnika nachodzą czasem „dnie niedobre, pokutnicze“, wówczas, jak przed Pawłem, otwiera całą swoją duszę, „i budziły się w nim, zbudzone wonią siana, wspomnienia dawnych zaświatowych prawie lat, które tak przeszły, tak przeszły“.

Wspomnienia młodości, wspomnienia wspomnień, wspomnienia marzeń, i same marzenia, wspomnienia tęsknot i same tęsknoty.... Chodził niegdyś po łąkach, młody, zakochany w sobie, po takich samych wonnych, upalnych łąkach, zakochany w życiu, które było jak łąka, i co, co teraz?

„Wszystko minęło, on sam jest jak suche drzewo na moczarach, a łąki już nie ma, łąki życia...

„Została tylko woń Boża, ta woń niewysłowiona!

„A gwar wody i woń siana łączyły się w jeden czar i płynęły p. Michałowi wciąż w duszy, w samem sercu duszy melodyą przedziwną, słodką i bolesną, melodyą bez treści, melodyą, która była jak widmo, jak mara, jak cień jakiejś melodyi przebrzmiałej oddawna, oddawna... Gdzie on jej słuchał?... Kiedy? Czy słuchał Może to były sny, to wszystko tam, na łące życia? Och, nie sen!.... I wraca ten wielki, ten jedyny sen życia, ten pogrzebany sen.... Jest w tej książce taki zastęp ludzi szlachetnych, że aż żal przejść mimo i nie zajrzeć im głębiej w duszę.

Stefan Modrzyc i Anna Opolska. Oboje młodzi, piękni, szlachetni, pociągnięci ku sobie wspólnością ukochań, ideałów, pracy. A jednak... Jakaś siła wyższa każe im zmódz namiętność, odtrącić pełny puhar, i własnemi rękoma „szarpią na strzępy“ złoty sen szczęścia. Ona idzie dalej drogą szarą, której mroku nie rozświeci żaden promień, on siebie całego daje na całopalenie biednej maluczkich rzeszy.

Więc ofiara, wyrzeczenie, wówczas, gdy całe jestestwo wielkim głosem woła o szczęście. Prześliczny opis, jak się w duszy Stefana załamuje ostatni akord pieśni życia, pieśni miłości...

„Mknęły godziny. Rozwiały się blaski, pogasły zorzo, ostygły łuny, ucichła wrąca pieśń, przebrzmiał hymn, umilkły organy. W tumie jest pustka, cichość i mrok... Stefan słuchał znowu, słuchał rozmowy. Po wielu dniach rozbratu i rozłączenia wróciła do niego dusza. Poznał jej długą, potajemną robotę ostatnich tygodni, odczytał wyrok już opatrzony pieczęcią, który mu gotowała; wiedział jaką jest ta droga pątnicza, którą miał przedsięwziąć. Wiedział już wszystko i nie wzdrygał się. Tylko okropnie pobielało mu oblicze. Ani na chwilę nie podniósł się w nim bunt. Padł rozkaz i był posłuszny. Śnieżny obłok na lazurach rozpłynął się, prysła pajęcza nić, przeminął sen.. Sam porwał struny na złotej harfie...“

Nie skończyliśmy jeszcze z galeryą typów. Wspaniały, szlachetny Lew Mierzejewski. Całą swoją energię, wolę i rozum oddał sprawie publicznej. Wszyscy skupiają się w około niego, a przecież i on w końcu rozgoryczony, ustępuje z widowni, tak jak mniejszy od niego zasługą Skibowski. Hanka Skibowska, dziewczę pełne górnych porywów, w rozdźwięku z szarą prozą życia, nawet ten chmurny, posępny Marcin Turowski. Wszyscy oni na ołtarzu cierpienia składają ofiarę, każdy inaczej. W każdym z nich odbywa się proces przeobrażenia. Wierzący i sceptycy na kamieniach Golgoty swojej, odnajdują wiarę lat dawnych; i uginają im się twarde i dumne czoła, a z głębi serc wyrywa się okrzyk wieczny: *Ave crux spes unica!* — Bo tylko drogą cierpienia dochodzi się do prawdy, w której ktoś trafnie powiedział, że dlatego jej nikt nie rozumie, że jest tak prostą.

Dziwna rzecz. — Rozstajemy się z książką, lecz myśl wciąż powraca do niej. Cóż jest w tej książce, że nam tak szerokie otwiera widzenia? Dlaczego odwala nam głazy z duszy, które zawody, gorycze życiowe na dno jej zaniosły? Dlaczego choć nie daje odpowiedzi stanowczej na wielkie zagadnienia bytu, zwątpiałym i smutnym przynosi surową pociechę, wskazując im za „wielką, czarną rzeką nieszczęścia“ Boga.

Bo jest w duszy autora „Przemian“ nieprzebrana miłość i litość, i zrozumienie wielkiego prawa cierpienia. To idea jasno występująca z kart tej przedziwnej książki. Gdyby nie było walki i cierpienia, nie byłoby zwycięstw, tak jak nie byłoby cnoty, gdyby nie było zła. Nie żyjemy tu dla szczęścia, lecz dla spełnienia obowiązku. Kto inaczej sądzi — buntuje się wyższemu prawu. A jednak od takich niszczących wichrów buntu i niepokojów nie jest też wolnym i duch myśliciela; nie zacieśnia się badaniem doczesnych tylko zjawisk życiowych, dąży wyżej, dalej, do owych nieznanych przestrzeni, które starzy mistycy nazywali otchłaniami milczenia. Tam bada, szuka, pyta, by wreszcie z rozpętania myśli unieść nieskalany biały sztandar nadziei, a w pozornym bezładzie dosłyszeć zgodną harmonię i uciszenie. Jest cel istnieniu, a kres boleści. Trzeba tylko dom swój wewnętrzny uczynić Królestwem pokoju, jak to uczyniła biedna staruszka, uschły liść z nizin życia. Umiera jak żyła, biedna, samotna, a odchodząc, stygnącemi już usty, młodej rwącej się do szczęścia istocie mówi o wielkiem Miłosierdziu Bożem.

I tak, drogą przeobrażeń, stopniowo, w duszach tych wszystkich rwą się nici szczęścia, a na rany ich, bóle, kładzie autor „Przemian“ dłoń kojącą, i zdaje się mówić do nich: „Fac me tecum plangere“ Pozwólcie mi płakać z wami. Tą wielką, łzą litości przepojona jest książka cała.

A co ją rozjaśnia i czarem świeżości napełnia, to cudowne opisy przyrody, która istotnie „szeleści, szumi, śpiewa, pachnie, zieleniej e i kwitnie koło niego.“ — Po tylu mistrzach słowa, autor w mowę naszą nowy, nieznany tchnął czar. To już dar wrodzony. Zasługą jednak i rzetelną wartością tej książki, że umacnia, krzepi na duchu, i za to umocnienie i pokrzepienie winniśmy autorowi „Przemian“ wdzięczność prawdziwą i gorącą prośbę, by nam danem było nieraz jeszcze usłyszeć ten głos daleki, a serdeczny i znany...

K. L.

*) O znakomitej tej powieści podaliśmy już sprawozdanie w nrze 97 *Przeglądu* z dnia 4 maja 1906 r. Że jednak te uwagi, które nam Szanowna Autorka nadesłała, są bardzo rozumne i cenne, a przytem, że dotyczą one doskonałej powieści, którą chcielibyśmy jak najbardziej spopularyzować, więc z całą gotowością otwieramy łamy naszego pisma dla tej powtórnej recenzyi. *(Przyp. Red.).*

cają polskim panom, że za mało oddają się nauce waszace, ale gdy który w najlepszych chęciach cokolwiek podejmie, „fachowcy" usiłują mu zbrzydzić wszelki polot ducha, a jego samego ośmieszyć. Nie przeczę, że są usterki w „Panu Tadeuszu", ale czyż nie godniej byłoby je wskazać pełnemu zapału kompozytorowi, stawiającemu początkowe kroki, aniżeli odsądzić rzecz od wszelkiej wartości, a nadto autorowi czynić osobiste zarzuty?"

Ślub. W sobotę 9 lutego o 10 godz. rano odbędzie się w prywatnej kaplicy arcyb. orm. ślub pani Luny z Czemeryńskich Rudnickiej z panem Robertem Sanderem, wł. dóbr Janczyn w Rohatyńskiem.

Podwyższenie opłat telefonicznych wejdzie w życie dnia 1 lipca b. r. Kto nie chce od dnia tego trzymać u siebie telefonu, może abonament wypowiedzieć w terminie aż po dzień 30 czerwca b. r. Nowe opłaty telefoniczne unormowane są wedle grup i klas taryfowych. Wedle grup podzielone będą telefony zależnie od rozgałęzienia sieci w danej miejscowości, a więc od liczby abonentów telefonicznych w jakiemś mieście i od promienia sieci telefonicznej, wymierzonego z centrum do peryferyi sieci. Grup takich będzie sześć; Lwów, jako posiadający mniej więcej 1000 abonentów, należy do grupy IV tj. obejmującej sieci o 500 — 2000 abonentów i o około 2 kilometrach promienia. Do tej samej grupy należy Kraków, posiada bowiem około 700 abonentów. Zaś klasy taryfowe skonstruowane są wedle intensywności używania telefonu. Pod tym względem rozporządzenie ministeryalne rozróżnia przedewszystkiem „telefony zakładowe" i „telefony mieszkaniowe". Jako „telefony zakładowe" określa rozporządzenie te telefony, które albo znajdują się w lokalu jakiegoś przedsiębiorstwa, w biurze, restauracyi etc., albo w mieszkaniu, które komunikuje z lokalem biura lub przedsiębiorstwa. Jako „telefony mieszkaniowe" uważane będą tylko te, które znajdują się w prywatnych mieszkaniach z tem jednakże zastrzeżeniem, że telefon taki nie może być używany częściej jak 2400 razy rocznie, tj. 8 razy dziennie, liczy się bowiem tylko dni powszednie w roku. Przydzielenie telefonu do tej lub owej klasy nastąpi na podstawie statystycznego spisu, który dokonany będzie w czterech rozmaitych dowolnych dniach powszednich, jakie wybierze sobie zarząd telefonów. Jako użycie telefonu liczyć się będzie tylko połączenie, którego zażąda abonent sam. Połączenia, których zażądali inni abonenci, liczą się na ich rachunek. Te telefony, które umieszczone są w mieszkaniach, a używane częściej niż 8 razy dziennie, uważane będą za telefony zakładowe i odpowiednio taksowane. Za telefon mieszkaniowy płacić się będzie w grupie IV (a więc we Lwowie) 145 koron rocznie, zaś za telefon zakładowy lub mieszkaniowy, lecz często używany 170 koron rocznie, jeśli telefon używany jest najwyżej 10 razy dziennie (3000 razy rocznie), 215 koron jeśli najwyżej 20 razy dziennie (6000 razy rocznie) a 260 koron jeśli używany jest najwyżej 40 razy dziennie. Gdzie telefon używany będzie częściej, ustawiony musi być drugi aparat, za który opłacać się będzie najmniej 175 koron rocznie. Wobec tego, jest rzeczą prawdopodobną, że większość mieszkańców naszego miasta wypowie abonowanie telefonu.

Z Paryża nam piszą: Dnia 27 stycznia odbyło się tu walne zgromadzenie „Polskiej Sodalicyi Maryańskiej". Po uroczystem nabożeństwie w kaplicy zakładu św. Kazimierza i po odczytaniu listów od JE. Najdost. X. Arcybiskupa Teodorowicza i Najprzewielebniejszego X. Biskupa Pelczara, którzy zapisując się na jej członków honorowych, udzielają swego pasterskiego błogosławieństwa zbożnej pracy — przystąpiono do wyborów. Moderatorem jest pełen zasług i gorliwości xiądz Alfred Rychter, prefektem obrano znanego poetę p. Stanisława Jasińskiego, sekretarzem dra Józefa Sobczyńskiego, skarbnikiem X. Antoniego Kuryłłowicza i p. A. Friedmanna bibliotekarzem. „Polska Sodalicya Maryańska w Paryżu" poza członkami honorowymi liczy na razie 22 członków rzeczywistych.

Dom polski w Petersburgu. Józef hr. Potocki zamierza prowadzić dom otwarty w Petersburgu i w tym celu wynajął pałac hr. Kleinmichelowej, położony przy ul. Siergiejewskiej l. 33, a zajmowany dotychczas przez ambasadę hiszpańską. W ten sposób powstanie nareszcie oddawna pożądane ognisko towarzyskie dla rodaków naszych, bawiących nad Newą. Stworzenie takiego ogniska będzie z pewnością poczytane za wielką zasługę hr. Potockiemu.

Pomnik Kościuszki w Waszyngtonie. Na rozpisany swego czasu konkurs na pomnik Kościuszki w Waszyngtonie nadesłano ogółem dwadzieścia projektów. Jury artystyczna, w której skład weszło między innemi trzech najwybitniejszych artystów rzeźbiarzy Stanów Zjednoczonych: Lorado Taft z Chicago, oraz Daniel Chester French i Henryk Shrady z Nowego Jorku, uznała za najlepszy projekt rzeźbiarza Romana Lewandowskiego z Wiednia. Przedstawia on Kościuszkę jako młodego, wysmukłego mężczyznę, przyciskającego nagą szablę do piersi. Cokół jest oryginalny w pomyśle i otoczony grupą alegoryczną, złożoną z trzynastu figur. Grupa ta — jak donoszą pisma amerykańskie — ma być nadzwyczaj interesująca, lecz podobno trudna do wykonania.

Drugie miejsce otrzymał model ze Lwowa, oznaczony godłem „Za wolność na dwóch półkulach", Antoniego Popiela. Przedstawia on Kościuszkę jako inżyniera z mapą w jednej dłoni i z lunetą w drugiej. Z przodu i z tyłu podstawy są półkule ziemskie, strzeżone przez orły; na jednej widać Amerykę, na drugiej Europę, Azyę i Afrykę. Na prawo grupa z dwóch Polaków — żołnierzy z ludu, na lewo także grupa żołnierzy amerykańskich. Model ten ma być pełen powagi, a niezbyt skomplikowany.

Trzeci wybór padł na model także ze Lwowa, dzieło prof. Jul. Bełtowskiego. Kościuszko dobywa szabli. U stóp piedestału siedzi naga postać młodzieńca, wyobrażająca sławę, czy też nadzieję, spoglądająca w górę ku wielkiemu polsko-amerykańskiemu wodzowi. Na prawo postać kobieca z chorągwią w ręku, na lewo kobieta indyjska, zapalająca pochodnię.

Komisya rządowa, której jury artystyczna pozostawiła ostateczną decyzyę, uznała wybór jury za trafny, pierwszeństwo jednak przyznała nie projektowi p. Lewandowskiego, lecz owemu ze Lwowa pod godłem: „Za wolność na obu półkulach". Również prezydent Roosevelt, którego zaproszono na wystawę owych modeli, był tego samego zdania. Ale ostateczna decyzya co do tego, według którego projektu zostanie pomnik wzniesiony, jeszcze nie zapadła.

Życzenia dla cesarza Wilhelma II. Jeden z dzienników berlińskich rozpisał ankietę pomiędzy znakomitymi Niemcami, prosząc ich o oświadczenie szczerze, czego życzą cesarzowi. Jeden z nich Maksymilian Harden odpisał tak:

„Życzę cesarzowi, aby uświadomił sobie godność królewską i życzę mu uświadomienia sobie, że ktoś, z tytułu wysokiego rodu swego postawiony na najwyższym szczeblu hierarchii państwowej nie potrzebuje jeszcze na każdym kroku udowadniać, że jemu z osobistych zasług miejsce to się należy; niech uświadomi sobie, że poniekąd narusza podwalinę królewskości, jeśli, chcąc swe osobiste zasługi na pierwszy plan wysunąć, staje do współzawodnictwa, narażającego go na porównania bardzo niebezpieczne".

W bardzo tedy zręczny sposób dał Harden poznać cesarzowi, że nie jest to rzeczą taktu mięszać się ciągle do polemik artystycznych, literackich, politycznych, społecznych etc.

Kursa chowu trzody chlewnej i chowu drobiu urządza w Krakowie Towarzystwo „Kobiece gospodarstwo wiejskie", w czasie od 20 lutego do 20 marca b. r. Kursa te poparte będą demonstracyami w renomowanych chlewniach krajowych, wykładów zaś podjęły się najlepsze siły fachowe. Za godzinę wykładową wynosi opłata 1 K., za cały kurs wraz z demonstracyami 20 K. Członkowie Towarzystwa płacą o 30% mniej. Zapisywać się można w biurze Towarzystwa „Kobiece gospodarstwo wiejskie" (Kraków, Grodzka 53).

Samobójstwo. W mieszkaniu własnem przy ul. Działyńskich l. 5 zastrzelił się onegdajszej nocy słuchacz I roku politechniki, Stanisław Przeździecki, rodem z Warszawy. Wystrzału nikt z sąsiadów nie słyszał i dopiero rano zastał go posługacz nieżywym. Powodem samobójstwa był prawdopodobnie rozstrój nerwowy. Sp. Przeździecki liczył lat 24.

O zamordowanym Grünie nadchodzą jeszcze następujące szczegóły: Wiktor Grün, syn bardzo zamożnego lekarza, już w młodości odznaczał się zupełnym brakiem zamiłowania do nauki, za to tem większem do hulanek. Zdarzało się często, że potrzebując pieniędzy na zabawę, obracał na ten cel przeznaczone na wpisy pieniądze. Wkrótce rzucił nauki i wyjechał za granicę dla otarcia się, a wróciwszy do Warszawy, wstąpił do wydziału śledczego. Okazało się, że miał po temu niepospolite zdolności. Znając od najmłodszych lat Warszawę, a zwłaszcza środowiska prostytucyi i „alfonsów", Grün dał rychło liczne dowody swego uzdolnienia. Przytem miał on zadziwiającą pamięć. Raz widzianego człowieka poznawał wśród tłumu obcych. Stąd też pracując przez lat kilkanaście w policyi, znał dokładnie wszystkich recydywistów, pamiętał dokładnie ich słabe strony i upodobania. Właśnie na tem polegały jego zadziwiające wprost wykrycia zbrodniarzy i morderców.

Z alkoholików wyciągał zeznania zapomocą wódki i wina, z nędzarzy nadzieją nagrody pieniężnej. Z tego pierwszego okresu życia pochodzi niejasna sprawa z Kozłowskim, obywatelem z Pułtuskiego. Według pogłosek, Grün wyśledził zabójców Kozłowskiego, przebierając się za xiędza i wysłuchawszy spowiedzi żony mordercy, który zakopał w polu zrabowane Kozłowskiemu pieniądze. Pieniądze te następnie w tajemniczy sposób zginęły. O sprawie tej dużo mówiono, a nawet podobno prokurator wdrożył śledztwo przeciw Grünowi, które jednak umorzono.

Druga podobna sprawa mniej pomyślnie skończyła się dla Grüna. — Jeden z mieszkańców Warszawy po stracie swej żony zwrócił się do wydziału śledczego, zawiadamiając, że zginęło mu 40.000 rubli w papierach, obiecując zarazem 6.000 rubli za wykrycie złodziei. Grün podjął się sprawy i faktycznie pieniądze znalazł w mieszkaniu swego klienta, przykryte bielizną w szufladzie. Grün żądał wydania mu obiecanej sumy. Obywatel zaś twierdził, że mu nie zapłaci, bo pieniądze nie były skradzione, lecz znajdowały się w mieszkaniu. Sprawa oparła się o sąd i w senacie skazano Grüna na rok więzienia z pozbawieniem jednocześnie praw i nabytych odznak. Dziwny zbieg okoliczności sprawił, że wyrok właśnie wtedy stał się prawomocnym, gdy Grün dokonał bardzo ważnego odkrycia, a mianowicie wpadł na trop słynnej bandy fałszerzy 500-rublówek. Mimo tej zasługi, Grün poszedł do więzienia i część kary odsiedział. Dzięki jednak zabiegom licznej rodziny wyjednano dlań łaskę carską i za oberpolicmajstra Nolkena dano mu możność wstąpienia napowrót do policyi. Stanowisko jego niewyraźne w wydziale śledczym z powodu dopiero co przerwanej kary więziennej poprawiła rewolucya.

Liczne wypadki jego znęcania się nad więźniami politycznymi były przedmiotem osobnej interpelacyi w Dumie. Gdy mimo to w dalszym ciągu dopuszczał się takich gwałtów, w lecie roku zeszłego otrzymał wyrok śmierci od jednej z partyi robotniczych. Przy pomocy agentów znów Grünowi udało się wpaść na trop spisku, ułożonego przeciwko niemu. Wszyscy uczestnicy organizacyi bojowej tej partyi zostali aresztowani, lecz po solennem oświadczeniu, że nadal na życie Grüna godzić nie będą, zostali wypuszczeni. I rzeczywiście od tej pory Grün chodził bez ochrony policyjnej, pokazując się w miejscach publicznych, co początkowo budziło wśród publiczności panikę.

Jaka była bezpośrednia przyczyna śmierci Grüna, nie wiadomo. Są tylko pogłoski. I tak w kołach kawiarnianych opowiadano sobie, że w ostatnich czasach Grün przybrał sobie do pomocy niejakiego Grabowskiego, vel Ułanowskiego, który zgłosił się do X cyrkułu, oświadczając gotowość wydania uczestników napadu pod Rogowem. Właśnie to śledzenie sprawy Rogowskiej przez Grüna miało spowodować wydanie nań wyroku śmierci. Według drugiej wersyi, zamach na Grüna był od dawna uplanowany, jak tego dowodzi nieudany zamach na niego w dniu pogrzebu jego matki. Przypuszczać należy, że ci sami sprawcy, natrafiwszy na sposobność, wykonali zamierzony projekt.

Stan powietrza. T. o g. 7-ej rano — 3 R. w poł. — 3 R. Bar. 774. Spada. Pochmurno.

W szkole.

— Gapski! gdzie najwięcej znajduje się złota?
— W banku zastawniczym, proszę pana psora.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: po raz pierwszy w bieżącym sezonie „Walkirya" Wagnera. Gościnny występ Aleks. Bandrowskiego. — We środę „Niech żyje życie," dramat Sudermanna.— We czwartek „Walkirya" Wagnera. — W piątek „Moralność pani Dulskiej". —W sobotę „Zbójcy" Schillera, wieczorem „Orfeusz w piekle," opera komiczna Offenbacha. — W niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista", wieczorem „Walkirya".

Z Filharmonii nam komunikują: Organy w Filharmonii nie będą nadal w milczeniu przysłuchiwały się produkcyom artystów. Wkrótce rozbrzmiewać będą pod umiejętną ręką Jana Rangla, wirtuoza, który trzy lata popisywał się w Filharmenii warszawskiej, a rok cały w Lipsku, jako stale zaangażowany mistrz w grze na organach. Koncert Jana Rangla odbędzie się w piątek dnia 15 b. m ze współudziałem śpiewaczki p. Romańskiej. Bilety na ten interesujący koncert sprzedaje już kasa Filharmonii.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Betleem polskie" Rydla. — We czwartek „Rycerze północy" dramat Henryka Ibsena. — W piątek „Moralność pani Dulskiej" Gabryeli Zapolskiej. — W sobotę „Cierpki owoc" komedya Roberta Bracco. — W niedzielę popołudniu „Betleem polskie", — wieczorem „Cierpki owoc". — W poniedziałek „Rycerze północy".

Colosseum Hermanów. Od 1 do 15 lutego. Sensacyjne nowości po raz pierwszy we Lwowie. „Poranek na folwarku," komiczny akt tresury koni, kozłów, świń, psów, kogutów, kotów i gołębi.— Dicky and Ralph, sensacyjne, nigdy niewidziane produkcye gimnastyczne. — Mis Orizona i herszt Indyanów Scoting Bill, igrzyska Indyanów. — „Nowy burmistrz," farsa.—10 wspaniałych atrakcyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Janina Rożańska.** *„Na fujarce"*. Poezye. Kraków. Nakładem autorki. 1907. Stronic 44. Jest to zbiorek poezyi lirycznych, smętnych, ale nie ponurych. Pessymizmowi autorka nie hołduje, ale jest przeważnie w tym nastroju, w którym się znajdują dusze młode na wiosnę, kiedy tęsknota budzi się silniej i otwiera na oścież podwoje dla marzeń o szczęściu i miłości, a rzeczywistość wydaje się tembardziej zimną i nieprzyjemną. Poezye autorki nie są głębokie, do wysokiego lotu skrzydła jej nie czują się powołane. Niektóre jej wiersze są wprost artykułem politycznym, lub ekonomicznym, ubranym w ciężką wierszowaną szatę. Autorka opowiada nam naprzykład jak następuje:

Są ponoś kraje cudne, kędy słonko prawie nie [zachodzi,
kędy się zboże w jednym roku dwa razy urodzi,
kędy drogie kamienie kopią — i to złoto,
po któreby niejeden poleciał z ochotą.
I są tacy, co ziemię swoją rzucają jak strzępy,
biegną u obcych szczęścia szukać jako żeru sępy.
I są tacy — lecz oni zamiast serca, kamień [w piersiach mają,
co innej już miłości prócz złota nie znają.

O wiele krócej, silniej i bardziej malowniczo mogłaby to autorka opowiedzieć prozą. Ale ją widocznie emigracya nasza do Ameryki tak mocno gniewa, że w małym swym tomiku wraca do niej po raz drugi, lecz tym razem już opracowuje ten temat w sposób ludowy i pisze:

Porzuciła starą matkę,
Wioskę swoją, swoją chatkę,
Pojechała hen — nieboże,
Za to wielkie, sine morze;
Bo słyszała, że są kraje,
Kędy ziemia złoto daje;
Gdzie i schylić się nie trzeba,
Żeby mieć w bród złota, chleba...

Przytoczywszy najgorsze ustępy z tomiku, dlatego, żeby i autorkę i inną młodzież poetycką od takich wierszowań odstręczyć, przytoczymy teraz o wiele lepszy wierszyk, bodaj nawet czy nie najlepszy z całego zbiorku. Autorka pisze:

Ta fujarka, ta wierzbowa,
Tak przedziwnie czasem gra...
W tej fujarce, rzekłbyś, chyba ludzkie serce drga,

Jak rozśpiewa się tęsknotą
Zdaje ci się, żeś sierotą,
Tak ci kogoś brak...

Tak ci kogoś brak okrutnie,
Tak ci tęskno, tak ci smutnie,
Taki jesteś sam...

W tym tonie może autorka wypowiadać swe myśli jak najczęściej. Są to bowiem rzeczy szczere i z serca płynące, owiane pewną poezyą; niech zaś nie bawi się w ubieranie ekonomii politycznej, statystyki, geografii i polityki w szaty wierszowane.

* **Szematyzm** królestwa Galicyi i Lodomeryi z wielkiem Księstwem Krakowskiem na rok 1907 wyszedł już z druku nakładem Namiestnictwa i jest do nabycia we wszystkich księgarniach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 1 lutego.

(Z). Wedle ogłoszonych właśnie cyfr wykazu handlu zagranicznego naszej monarchii za listopad 1906, przedstawia się bilans handlowy Austryi za jedenastomiesięczny okres od 1 stycznia do 30 listopada 1906, jak następuje: Export wynosił 2.112 milionów koron (o 150$^{4}/_{10}$ milionów więcej, niż w tym samym okresie roku 1905), import 2.044 milionów (o 94$^{3}/_{10}$ mil. więcej) pozostaje tedy nadwyżka czynna w sumie 67,300.000 koron, która jest o 56,100.000 większa od nadwyżki za ten sam okres roku poprzedniego.

Jestto rezultat wcale pomyślny, jeżeli się zważy, że w miesiącach styczniu i lutym 1906, tuż przed wejściem w życie nowych traktatów handlowych, sprowadzono z zagranicy do Anglii olbrzymie ilości towarów, aby zaoszczędzić na cle — mimo to jednak w dalszych miesiącach, a zwłaszcza z początkiem jesieni eksport tak pięknie się rozwinął, iż uzyskano jeszcze 67-mio milionową nadwyżkę czynną.

W sferach giełdowych wentylowana jest obecnie kwestya, jaką dywidendę otrzymają akcyonaryusze kolei Północnej za rok ubiegły, pierwszy po upaństwowieniu. Owóż dywidenda ta składa się teraz z dwóch części, t. j. z renty, jaką otrzymują akcyonaryusze od państwa i z dochodu, jaki przynoszą kopalnie węgla, które pozostały nadal własnością akcyonaryuszy. Renta państwowa jest stała i wynosi 220 koron od akcyi. Natomiast dochód z kopalni węgla podlega fluktuacyom. W roku ubiegłym wyprodukowano w kopalniach kolei Północnej 14,685.000 centnarów metrycznych węgla, t. j. o 470.450 koron więcej niż w roku 1905. Nadwyżka uzyskanego stąd dochodu zabsorbowana jednak została nowymi wydatkami na polepszenie płac robotników, tak, że przyjąć musiano, iż dochód za rok 1906 był mniej więcej taki sam, jak za rok 1905 t. j. 2,960.000 koron. Czyni to 40 koron od jednej akcyi, zaś procenta od funduszu rezerwowego i innych efektów, które pozostały własnością akcyonaryuszy czynią 7 koron od akcyi — razem tedy otrzyma każdy akcyonaryusz 267 koron. W roku ubiegłym zaś wynosiła dywidenda 272$^{1}/_{2}$ koron.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Były sekretarz klubu ruskiego Mikołaj Wassilko był wczoraj przeszło godzinę u ministra sprawiedliwości Kleina i z polecenia prezydyum ruskiego stronnictwa we Lwowie zaprotestował przeciw postępowaniu galicyjskich władz sądowych, oraz domagał się natychmiastowego wypuszczenia studentów ruskich na wolność. Minister oświadczył, że ponieważ Izba radna lwowskiego sądu krajowego potwierdziła areszt, on stosownie do ustawy nie ma żadnego prawa zarządzania wypuszczenia na wolność, zarządzi jednakże, aby wstępne śledztwo było jak najszybciej ukończone.

Budapeszt. W sejmie węgierskim załatwiono kilka spraw nietykalności poselskiej. Wydano sądom Słowaka Jehlicskę za mowy, wygłoszone w czasie ostatnich wyborów do sejmu. W dyskusyi nad wydeniem posła Jurygi, Słowaka, zasądzonego również za rzekome podburzanie na dwa lata więzienia, pos. Szhitsak, Słowak, oświadczył się przeciw wydaniu ze względu, że idzie tu o polityczne prześladowanie *par excellence.*

Prez. Justh przerywa mówcy i zagraża mu odebraniem głosu, gdyby w tym tonie mówił dalej.

Poseł Szhitsak dalej omawia zasądzenie Jurygi.

Prezydent przerywa i powiada, że chodzi tu o wyrok prawomocny.

P. Szhitsak apeluje do partyi niezawisłości, ażeby nie wydała Jurygi, gdyż chodzi tu o przestępstwo polityczne. Omawia politykę rządu względem narodowości niewęgierskich i prosi przynajmniej o polecenie Jurygi łasce monarszej. Większość powinna mieć przed oczyma, że chodzi o wyrok tendencyjny.

Prez. Justh odbiera mówcy głos.

Pos. Szmrecsanyi z partyi ludowej wskazuje na „haniebną działalność" p. Jurygi w parlamencie.

Prezydent Justh przywołuje go za ten wyraz do porządku.

Minister sprawiedliwości Günther zastrzega się przeciw temu, aby sądy węgierskie wydawały wyroki tendencyjne. Ministerstwo sprawiedliwości otacza naród słowacki miłością, jednakże z całą bezwzględnością występować będzie przeciw agitatorom.

Bukareszt. Rada miejska postanowiła nadać najpiękniejszym ulicom w śródmieściu nazwy „ul. Wiedeńskiej" i „ul. Luegera".

Tokio. Znaczenie, przypisywane w Ameryce japońskiej aferze w Kalifornii, wywołuje tu zdziwienie. Kierujący mężowie oświadczają, że między państwami, z któremi Japonia mogłaby przyjść do wojny, Stany Zjednoczone zajmują ostatnie miejsce.

Monachium. Arcybiskup tutejszy wydał list pasterski, w którym zaprzecza doniesieniu pism liberalnych i masońskich, jakoby władze kościelne kazały katolikom w tych okręgach, w których nie mogą przeprowadzić członka partyi centrum, głosować na socyalistę. Arcybiskup oświadcza, że ze względu na stanowisko socyalistów wobec państwa i wobec Kościoła, nie mogą katolicy nigdy głosować na socyalistę.

(Depesze popołudniowe).

Poznań. Prokuratorye wytoczyły procesy wszystkim kapłanom polskim, którzy podpisali odezwę, wzywającą do oporu przeciw niemieckiej nauce religii, albo też odczytywali odezwę tę podczas kazania, lub wreszcie odprawiali nabożeństwa na intencyę strejkujących dzieci.

Onegdaj znowu skazano p. Ziółkowskiego w dwóch sprawach szkolnych, razem na 130 marek. Redaktora *Gazety Grudziądzkiej* pana Szczepańskiego skazano za artykuł o strejku na dwa miesiące więzienia.

Łódź. Onegdaj na przedmieściu zgierskiem Przybyłów odbywało się nielegalne zebranie. Zawiadomiona o tem policya wraz z żandarmeryą otoczyła dom i aresztowała 40-tu robotników.

Wilno. Powstał tu projekt utworzenia krajowego Muzeum etnograficznego, którego celem przedstawić możliwie wszechstronnie byt narodowości polskiej, białoruskiej, ukraińskiej; litewskiej, rosyjskiej, tatarskiej, żydowskiej i cygańskiej.

Odesa. Onegdaj wieczorem w różnych częściach miasta dokonano napadów na policyantów. Na ulicy Greckiej zabito policyanta, na Olgijewskiej zraniono. Na Bazarnej zabito stróża, a zraniono policyanta, który ścigał morderców. Dwóch z nich ujęto.

Moskwa, Przy wyborze wyborców z wielkiej własności gub. moskiewskiej wybrano: prezesa Związku ludzi prawdziwie rosyjskich księcia Szczerbatowa, księcia Aleksego Golicyna i hr. Gudowicza. W mniejszości pozostali: Szipow, przywódca partyi pokojowego odrodzenia, członek tej partyi Dubowski i książe Paweł Dołgoruki młodszy. Rezultat ten nie jest jeszcze ostateczny, ponieważ są to tylko wybory I stopnia, a na ostateczny wynik mogą jeszcze wpłynąć wybory z miast.

Płock. Po zabójstwie podpułkownika żandarmów, aresztowano 15 młodych ludzi; będą oni wysłani administracyjnie do odległych miejscowości.

Petersburg. Pierwszy departament Rady państwa zarządził śledztwo w sprawie afery Hurko-Lidwall.

Praga. Księżna Elżbieta Windischgraetz (wnuczka Cesarza) powiła syna.

Paryż. *La Presse* donosi, że zmarły wczoraj bankier Osiris zapisał kilka milionów franków na instytut Pasteura.

Paryż. Słychać, że partya socyalno-radykalna zamierza dziś wnieść interpelacyę w Izbie deputowanych z powodu okólnika ministra oświaty o wynajmowaniu kościołów na cele nabożeństwa. W kołach radykalnych widzą w tym okólniku nową koncesyę dla Watykanu. Sądzą, że przyjdzie do żywej dyskusyi.

Duchowieństwo przyjęło ten okólnik z wielkiem zadowoleniem i widzi w nim ducha pojednawczego ministra Brianda.

Wczoraj odbyło się zebranie tutejszego duchowieństwa w sprawie wynajmowania kościołów. Słychać, że kardynał arcybiskup X. Richard imieniem całej dyecezyi zamierza zwrócić się do prefekta departamentu Sekwany w sprawie wydzierżawienia kościołów na nabożeństwa.

Paryż. *Figaro* donosi, że zapis bankiera Ozirisa na rzecz instytutu Pasteura wynosi 25 milionów franków. Zmarły pozostawił ogółem 50 milionów; poczynił on jeszcze liczne inne legaty. Wykonawcą testamentu ustanowił byłego prezydenta republiki Loubeta.

Nowy York. Telegram z Elkins w stanie Wirginia donosi, że skutkiem eksplozyi w kopalni węgla 30 górników, przeważnie cudzoziemców, zginęło.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 5 lutego. J. br. Błażowski z Czeremchowa. B. Śmiałowski ze Stojaniec. K. Abrahamowicz z Bukowiny. L. Faatz i A. Weissbach z Demni wyżnej. M. Krzysztofowicz z Załucza. Prof. A. Sokołowski i Ig. Plesner z Krakowa. K. Wysocki z Ostobuża. B. Mikucki i dr. Henoch z Krzeszowic. Dr. J. Landesberg z Tarnopola. A. Urich z Wiednia. G. Ziembicki z Podlisek.

HOTEL FRANCUSKI.
Lwów — Plac Maryacki.
Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 5 lutego. L. br. Wattmann z Zaleszczyk. J. Krzysztofowicz z Artasowa. L. Kahn z Stuttgartu. W. Bloch z Paryża. L. Unger z Drohobycza. P. Szadkowski ze Lwowa. E. Tarjan z Berlina. F. Slęk ze Śniatyna. A. Bączkowski z Danilcza. B. Ziętarski z Raby. W. Retinger z Przemyśla. N. Eckhardt z Czerniowiec. M. Jurjewicz, W. Poznański, J. Maciałowski z Krakowa. A. Batorski z Wołynia. W. Słonecki z Zielonego. N. Nowicki, J. Błaszczak i J. Chmielnikowski z Rzeszowa. L. Rindl, J. Bernert, R. Steiner, J. Witt i A. Scholz Wiednia. A. Majewski z Ustrzyk.

Wiedeń 5 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 20·15—20·25, 20·25—20·30 (spokojnie). — Spirytus 40·00—40·60 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 5 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·40—7·41, na maj 7·43—7·44, na październik 7·76—7·77; żyto na kwiecień 6·72—6·73, na październik 6·69—6·70; owies na kwiecień 7·35—7·36, na październik 6·56—6·57; kukurudza na maj 5·19——5·20, na lipiec 5·34—5·35. Rzepak na sierpień 12·90—13·30. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 5 lutego.

Marki 117.50, renta majowa 99.15, węgierska renta koronowa 96·05, akcye: austr. zakl. kredyt. 688·00, węg. zakł. kred. 836·00, anglobanku 316·75, unionbanku 593·00, bankvereinu 570.25, länderbanku 470·75, kolei państw. 688·25, lombardy 167·00, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 00000, tytoniowe 000·00, alpiny 623·50, Rima Muranyi 571.00, prag. T. żel. 2660.00, losy tureckie 169·50, ruble 253.00. Usposobienie: silne.

5% renta rosyjska na r. 1907 86·60.

Lwów 5 lutego. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 577.— do 582.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 5-3 00 do 593 00 Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 330 — do 400 —· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 115·—140. —.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 50 do 101·20 4 proc. los. w 60 lat 97·40. do 98·10. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 50 do 102 20 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 98 80 do 98 70.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 80 do 00 00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·80 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 97·80 do 98·50.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro· 99 30—100 00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 00 do —·—. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.70 do 101 40 Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 97 30 do 98 00 Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 98 00—98 70, miasta Lwowa 4 proc. 96 00 do 96 70, 4% bez podatku (konwers.) 98 10 98.80,

Monety. Dukat cesarski 11 26 do 11·42. Napoleondor 19·04 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252 00 do 254 00. 100 marek niemieckich 117·40 do 117 90

Ruch pociągów kolejowych
ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8-45, 5.25, 9.20*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50. 10,30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.06. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.15.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.13, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.
Do Czerniowiec. **2.51, 2.40**, 6-15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2.30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 9.10*.
Do Janowa 3.14.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

21)

Ukarana duma.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

— Kochając mnie tak, nie potrafiłby udawać, nie umiałby podobnej szkarady ukryć przedemną.

Słaba ta jednak pociecha na krótko tylko wystarczyć jej mogła. Złamana walką wewnętrzną, rzuciła się z okrzykiem bólu na kolana, i ukrywszy twarzyczkę w poduszkach otomanki, nie mogła powstrzymać głuchego łkania, przy którem jednak z suchych, wewnętrznym ogniem płonących jej oczu, ani jedna łza nie pociekła.

Długa jak wiek godzina upłynęła zwolna, a Janka nie poruszyła się jeszcze z miejsca. Deszcz przestał padać oddawna, wiatr tylko silny dął zawzięcie, a pędząc po niebie czarne, groźne chmury, świszczał w kominach cichego domu. Martwy, niczem niezamącony spokój panował dokoła, mieszkanie zaś całe zdawało się wymarłem, to też Vere Courtenay, który, pozostawiwszy konia przy stajni, szedł lekko po wysłanych drogimi dywanami posadzkach, zatrzymał się nagle na progu, wiodącym do buduaru żony, i cofnął ze stłumionym okrzykiem, ujrzawszy pełną niemej, lecz wymownej rozpaczy pozę, z jaką Janka, zarzuciwszy ręce na głowę, tuliła się do kanapy. Echo jednak głosu jego wstrząsnęło nią tak silnie, iż jakby pod dotknięciem iskry elektrycznej zerwała się odrazu, a ujrzawszy ukochaną postać przed sobą, skoczyła i wyciągnąwszy ręce z namiętnem uniesieniem, rzuciła się na jego piersi.

— Vere, Vere! — wołała bezładnie — zabierz mnie ztąd, osłoń przed okrutnemi słowami, broń od piętna hańby! Za co oni mnie wszyscy potępiają, czemu rzucają na mnie kamieniem? O, powiedz im, że niczem, niczem nie zasłużyłam na wzgardę!

Krew uderzyła do głowy Courtenay'a. Zrozumiał, iż nadeszła rzecz, której najwięcej się lękał, chwila ostatecznych wyjaśnień. Oddawna widział już, iż rozwiązanie dotychczasowej zagadki zbliża się krok po kroku, a jednak nie mógł go uniknąć. Z jednej strony miłość jego i obrażona duma kobieca, zdeptana godność małżonki, wołały o zadośćuczynienie, z drugiej ambicya i chęć wyniesienia się przypominały, iż teraz właśnie, wobec otwierającego się miejsca w Izbie lordów, wobec projektów, które o przyszłości jego całej stanowić mogły, nie powinien narażać się wszystkim, zrywać stosunków z ojcem i rodziną, i stawiać czoła tym, co zarówno tajemnego ożenienia, jak i poróżnienia z hrabią Hayleton'n nigdyby mu nie darowali. I wobec ciężkiej alternatywy, w myśli jego powstało niezłomne postanowienie, iż żadnemi prośbami, żadnem błaganiem zachwiać się nie da.

Spokojne, łagodne jego słowa, spadające jak balsam kojący na wzburzony umysł żony, zdołały ją o tyle ukoić, iż łkanie, wstrząsające całą jej postacią, złagodniało nieco:

— Cicho, cicho moje dziecię. Nie drżyj tak i nie załamuj rączek boleśnie. Zkąd to uniesienie, zkąd taka żałość Janko? Jeżeli świat jest zimny, jeżeli sądzi i potępia, to w zamian masz serce, które cię zawsze czci i kocha, które do końca ubóstwiać cię będzie!

— Vere, ja tego nie zniosę, nie mogę żyć dłużej w ten sposób! — wołała z bólem namiętnym. — Nie wiesz chyba, iż żonie twojej rzucają w oczy obelgą, że ją piętnują jawnie! Pytają kto jestem, a ja związana przyrzeczeniem danem tobie, nie śmiem dumnie podnieść czoła, i powiedzieć im nazwiska, któreby szacunek nakazać musiało. Ludzie oświeceni patrzą na mnie z pogardą, proste chłopki policzkują mnie dwuznacznemi objawami litości, i z rumieńcem wstydu na czole, ze śmiertelnym bólem w sercu muszę znosić zarzuty, na które niczem nie zasłużyłam, bo nie śmiem im zaprzeczyć z obawy sprzeciwienia się woli twej czy kaprysowi. O Vere, z chwilą, gdy chodzi więcej niż o życie moje, bo o cześć i dobre imię, inne względy muszą ustać zupełnie! Ale ty milczysz! Nie przeczysz im ani jednem słowem — zawołała nagle, odsuwając się od niego z bolesnem rozczarowaniem i podnosząc ręce do skroni, jakby dla przytłumienia zbyt gwałtownego ich bicia, patrzyła na niego odurzona, a wzrok jej płonący, przybierał z kolei wyraz rozpaczliwego wyrzutu.

— Vere — mówiła smutnie, tłumiąc wybuch poprzedni — blade twe usta drżą, lecz żadne z nich nie wychodzi słowo. Vere, może mnie nie zrozumiałeś? Jestem wzruszona, złamana boleśnie, pewnie więc gorączkowe moje słowa niedość były wyraźnemi. Nie wiem sama co ci mam powiedzieć, jak wytłómaczyć wstrząsające mną uczucia; ale gdybyś mógł słyszeć jakie ciężkie stawiano mi zarzuty, ach, pojąłbyś rozpacz moją odrazu!

Courtenay drgnął wreszcie, a zakrywszy ręką jedną oczy, odwrócił się od niej, wyciągając drugą z błagalnym ruchem przed siebie.

— Zatrzymaj się — jęknął głucho — oszczędź mi dalszych wyrzutów! Czyż nie starałem się otoczyć cię wszystkiem, wynagrodzić na każdym kroku brak nazwiska, którego przez czas jakiś dać ci nie mogę? Jest to chwilowa niesprawiedliwość, którą ty niesłusznie krzywdą nazywasz. Zresztą, wszakże uprzedzałem cię, że inaczej być nie może, a ty, Janino, rozmyślnie wyrazów moich zrozumieć nie chciałaś.

Po słowach jego, które jak grom spadły, śmiertelna między nimi zapanowała cisza. Wśród grobowego milczenia, rysy kobiety tylko wewnętrzną wskazywały walkę, a w wyrazie ich powolna zaszła zmiana.

Smutek cechujący je dotąd, ustąpił miejsca gorzkiemu, głębokiemu rozczarowaniu.

— Sądziłam — wyrzekła, zaciskając silniej splecione dłonie, jak gdyby ruchem tym mocy i spokoju dodać sobie chciała — sądziłam, iż nie ma w świecie straszniejszego bólu, nad ten, jakiego doznałam dzisiaj, słuchając gdy mię piętnowano, odzierano ze czci i wiary; niestety, widzę, że to był początek tylko, który mię w stokroć większą wtrącić miał otchłań.

Zatrzymała się, a oddychając głęboko, dodała:

— Gdy w dziecięcej nieświadomości i nieznajomości warunków życiowych oddałam się tobie, myślałam, iż przyszłość moją powierzam w ręce uczciwego i honorowego człowieka... Podczas jednak, gdy powtarzałam z ufnością, że droga wskazywana mi przez ciebie dobrą być musi, ty nie uprzedziłeś mię nawet, jak wielkiego żądasz poświęcenia, nie powiedziałeś, że chodzi o ofiarę stokroć większą nad opuszczenie domu rodzinnego!

— Kobieto, czyż nie rozumiesz, że robiłem to przez wzgląd na ciebie, na ciebie jedynie? — wołał, odkrywając nagle oczy i zwracając się ku niej z gwałtownem uniesieniem.— Bawiłem się w grę niebezpieczną, w której za stawkę służyła twoja miłość; musiałem ją pozyskać, bo nie miałem siły wyrzec się ciebie! Czy mogłem tłumić uczucie, które się stało główną częścią mego istnienia, czy mogłem, krępując się czczemi pojęciami świata, odejść i nie ujrzeć cię więcej? O Janko, chociaż zażądałem od ciebie poświęcenia, którego miary ty sama na razie nie znałaś, to jednak przyznać musisz, iż wzamian starałem się wszelkiemi siłami wynagrodzić cię za to; pragnąłem osłodzić i upiększać twoje życie, otoczyć je wszystkiem, co młodość i poezya ukochać mogła. Zresztą, jeżeli oznaki miłości mojej są niedostateczne, jeżeli nie zadowoliłem cię czemkolwiek, lub zaniedbałem szczegółu jakiego, któryby smutek twój złagodzić umiał, powiedz jedyna, a poprawię się w tej chwili, pokażę, iż życzenie twoje świętem jest dla mnie.

— A więc słuchaj — zaczęła drżącym lekko, niemniej jednak stanowczym głosem, szukając podpory w poręczy stojącego obok krzesła. — Słuchaj, miłość twoja nie była dość silną, nie była szlachetną, skoro mogła wymagać od dziecka niewinnego poświęcenia, którego miary nie pojmowało, poświęcenia nieusprawiedliwionego niczem, niedającego się osłodzić żadnem uczuciem, nagrodzić żadnemi skarbami. Troskliwość, o której wspominasz, była w podobnych warunkach tylko obelgą dla mnie, każdy bowiem szczegół zbytku otaczającego mnie zewsząd, to nowy wyrzut, nowa boleść! Sądziłeś, iż kupisz i utrwalisz w ten sposób miłość kobiety; równocześnie jednak zapomniałeś, że nie jest ona towarem na sprzedanie. Och, Vere, gdybyś szanował twoją żonę, tak, jak kochałeś Jankę, czy byłbyś zdolny znieważać ją tak okrutnie?

Mężczyzna stał z pochyloną głową, słuchając w milczeniu wyrzutów, z których każdy jak rozpalone żelazo na serce mu spadał. Nieugięta duma jego w proch się obróciła w tej chwili wobec potępienia kobiety, która dotąd wielbiąc go ślepo, dziś, mocna poczuciem krzywdy swej, stała w roli sędziego prawdę gorzką rzucając mu w oczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mielec 20. stycznia 1907.

L. 841/907.

KONKURS.

Wydział Rady powiatowej w Mielcu rozpisuje konkurs na wykonanie planów i kosztorysów na wzniesienie budynku dla pomieszczenia biur Rady powiatowej i i Powiatowej Kasy Oszczędności — pod następującymi warunkami:

1) Wydział mieleckiej Rady powiatowej wyznacza trzy nagrody: pierwsza 600 Kor., druga 400 Kor., trzecia 200 Kor.;

2) Plany nagrodzone wraz z kosztorysami stają się własnością Wydziału;

3) Współubiegający się winni zastosować się co do rozkładu ściśle do szkicu, jaki otrzymać mogą w biurze Wydziału Rady powiatowej mieleckiej.

4. Współubiegający się zobowiązani są za cenę kosztorysową wziąć budowę w przedsiębiorstwo;

5) Do konkursu dopuszczeni będą tylko PP. Architekci i Budowniczowie polskiej narodowości;

6) Prawo wyboru i przyznanie nagród pozostawia Wydział powiatowy wyłącznie członkom Wydziału i znawcom przez Wydział powołanym;

7) Od przedsiębiorcy żądać się będzie, aby przy wykonaniu zatrudniał wyłącznie robotników i firmy krajowe;

8) Prace mają być nadesłane najpóźniej do dnia 31 marca b. r., zaopatrzone godłami i kopertami zamkniętemi z nazwiskami projektodawców.

Wszelkich bliższych szczegółów dotyczących tej budowy — planu sytuacyjnego i t. d. udziela kancelarya Wydziału Rady powiatowej w Mielcu ustnie lub pisemne.

Z Wydziału Rady powiatowej.

Prezes:
Sękowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich — Z drukarni E. Winiarza